Serya III. Marzec 1895. Nr 1, 2 i 3.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ZŁOTY MOST

STAŁO się, mamy stańczykieryę! Ziściły się marzenia „Chwili" pana Przyborowskiego, jawne chęci konserwatystów zakordonowych i tajne — arystokratów tutejszych, którzy oddawna wzdychali do pretekstu, dozwalającego im pogodzić się z rządem. Wystarczyło jednej audyencyi u „króla polskiego", usunięcia z Warszawy nawpół sparaliżowanego satrapy i chorągiewka w jednej chwili się odwróciła.

Cóż z tego, że w Wilnie pozostał kat Litwy, Orżewski i splamiony jeszcze świeżo rozlaną krwią Klingenberg, a w Warszawie Apuchtin, cóż z tego, że system rządzenia naszym krajem ani na jotę się nie zmienił i że masy ludowe również są gnębione, jak dawniej? Wszystko to nic nie znaczy: dostaliśmy Szuwałowa, car rozmawiał z delegacyą polską i w cichości swego serca żywi dla nas dobre zamiary. A wreszcie mamy i protektorkę — Krzesińską, która doprowadziła sztukę organicznego „wcielania się" do perfekcyi, możemy zatem patrzeć spokojnie w przyszłość.

Jeżeli mówimy o ukonstytuowaniu się u nas stańczykieryi, to nie mamy oczywiście na myśli odezwy „stronnictwa liberalno-umiarkowanego," która swą bzikowatą treścią żywo przypomina elukubracye „scientyficznego" p. Lichtańskiego, nie myślimy także o lojalnej odezwie, wydanej przez jakąś grupę studentów warszawskich; wszystko to nie ma wielkiego znaczenia, gdyż lojalizm, który musi posługiwać się potajemnem litografowaniem lub hektografowaniem odezw, zbyt jest komiczny, by mógł być brany na seryo. Nie, my opieramy nasze twierdzenie na takich faktach, jak msze żałobne i panichidy, urządzane na cześć zmarłego despoty, jak zgromadzenia warszawskie, które zajmowały się projektami urządzenia demonstracyi lojalnych i, o ohydo! — doszły do zalecenia denuncyacyi przeciwko „excedentom, "wyrzekając się nawet tej niepo! i uczuć antypolicyjnych, którą się polacy dawniej mogli chlubić, wreszcie myślimy o systematycznej kampanii, którą „Kraj" prowadzi od pewnego czasu w obronie lojalizmu z całą bezczelnością, jaką daje przestrzeń kilkusetmilowa, oddzielająca to zacne pismo od centrum ruchu antyrządowego.

Jak te sroki syberyjskie, które długo krążą zdala nad zbłąkaną szkapą, by nareszcie, widząc, że ona już słania się od zmęczenia, napaść na nią i zadziobać dawno upatrzony łup, tak nasi konserwatywni pisarze rzucili się na swych czytelników, gdy ci nareszcie zaczęli dawać oznaki swej gotowości zamienienia się w ścierwo lojalne. Chwila jest bardzo dobrze wybrana. Nasza szlachta i burżuazya tak są znękane 30 letniem prześladowaniem rządowem, iż mają tylko jedno marzenie — módz przestać drżeć, zgodzić się raz nareszcie z tym porządkiem, którego nikt nie spodziewa się obalić, przyjąć jego wszystkie konsekwencye, ale pozbyć się widma nowego powstania, nowych ofiar i represalii. Do tego trzeba było pretekstu, a raczej wiary w takowy. Teraz pretekst się znalazł, a gdyby kto nie dowierzał dobrym intencyom rządu, to go się zakrzyczy, o ile czuła o dobro swych poddanych władza sama nie postara się o zamknięcie mu gęby.

To też od czasu śmierci cara nie znajdujemy ani jednego numeru „Kraju" w którym by nie było otwartego zupełnie nawoływania do zerwania z despotyzmem „ulicy", do śmiałego wystąpienia przeciw takowemu i zorganizowania się wszystkich ludzi „porządku" przeciwko „żywiołom przewrotowym". Taktyka to, z punktu widzenia naszych lojalistów oczywiście, bardzo rozumna. Idzie im o złamanie ostracyzmu, który ciężył dotąd na każdym, kto otwarcie występował, jako stronnik rządu Przypomina to owe bale, urządzane z rozkazu rządu w 1864 r. Powstanie było wtenczas złamane; rewolucyjna część społeczeństwa, zgnębiona przewagą orężną, ucichła, ale pod zgliszczami, pokrywającemi Polskę, czuć było wrzenie wewnętrzne, które z czasem, wzmocniwszy się, mogło znowu wybuchnąć

płomieniem. Szło o to, żeby złamać ten bierny opór i pozwolić stronnikom rządu wypowiadać się publicznie. Niejeden szlagon cieszył się w duszy, iż skończyło się nareszcie panowanie oddziałów zbrojnych, zabierających mu bez ceremonii paszę, chleb, a czasami i rekruta i niezawsze płacących regularnie, że skończyło się niewnoszenie czynszu przez chłopów i znikło widmo bezpłatnego uwłaszczenia włościan. Ale rewolucyjna opinia publiczna była jeszcze silna i nasz „biały“, czy tam „wielopolszczyk“ nolens volens musiał udawać żałobę i z ponurą miną przyjmować urzędników. Posypały się wtenczas rozkazy urządzania balów, posyłania adresów dziękczynnych rządowi itp. Z początku ludzie się temu opierali, ale zwolna przykład swoje zrobił: lody zostały przebite, życie popłynęło zwykłym trybem i wkrótce, na ruinach demokracyi szlacheckiej powstała „praca organiczna“, rodzicielka dzisiejszej stańczykieryi.

Teraz idzie o to, żeby skorzystać z chwili, z tej miski soczewicy, którą rząd rzucił polakom w postaci odwołania Hurki i złamać ostatnie przyzwyczajenia opozycyjne, jakie zachowały się jeszcze wśród naszych klas posiadających. Ale by tego dopiąć trzeba, działać szybko i energicznie; dlatego też spotykamy w Kraju i Słowie te wynurzenia lojalności, na miejsce dawniejszych, nieśmiertelnie nudnych artykułów o konwersyi pożyczek i t. p., te cytaty ze Skargi, Klonowicza, przystosowane do Mikołaja II, jako prawowitego następcy Zygmunta III, wreszcie, w prasie zakordonowej, wtórowanie tym syrenim głosom ze strony Czasu i Przeglądu.

Jak my się mamy wobec tego zachować? —

Z jednej strony nic nas ten proces rozkładowy burżuazyi polskiej nie obchodzi, gdyż działalność nasza obrachowana jest nie na bankierów, adwokatów i właścicieli ziemskich, ale na polskie klasy pracujące, dlatego śmiało możemy powiedzieć, parafrazując zdanie Habdanka: „idź błoto do błota!“ Rewolucyonizować naszych klas posiadających, jako klas, nie mamy bynajmniej zamiaru, dlatego przejście ich od lojalizmu ukrytego do cynicznego może pozostawić nas zupełnie obojętnymi.

Ale, z drugiej strony, społeczeństwo polskie swą budową wewnętrzną zbliża się bardziej do typu zachodnio-europejskiego, aniżeli do wschodniego; nie stanowi ono szeregu stanów oddzielonych od siebie murami chińskimi, ale grupy, które, pomimo rosnącej w ich łonie świadomości klasowej, wywierają jednakże na siebie wzajemny wpływ. Przekonania i poglądy, wyznawane u nas przez jedną klasę, mogą z łatwością przenikać do innych i tam rozpowszechniać się w sferach jeszcze nieuświadomionych; dlatego też nie możemy obojętnie patrzeć na brudną propagandę pp. Piltzów, Straszewiczów i innych, a w pewnych wypadkach będziemy musieli w sposób bardziej energiczny przeciwko niej wystąpić. Od pisania artykułów przeciwko demonstracyom do denuncyowania demonstrujących krok tylko jeden, a okazuje się, iż niektórzy lojaliści już zdecydowani są krok ten zrobić. Temu ropiącemu się wrzodowi denuncyacyi nie możemy pozwolić zagnieździć się nawet na ciele polskiej burżuazyi, a środków dla przecięcia go jest dosyć...

Inną jest kwestya, czego się możemy spodziewać od tego zwrotu polskich klas posiadających? Gdyż zwrot ten musimy w każdym razie po części uważać za fakt już dokonany, zresztą za rzecz nieuniknioną. Choćby nawet, czy to ze strachu przed elementami rewolucyjnymi, czy też dla innych powodów, nie przybrał on form tak jaskrawych i cynicznych, jak w Galicyi, w każdym razie będzie powoli postępował i z czasem większość mieszczaństwa i szlachty zaboru rosyjskiego stanie się również lojalną, jak jest nią od lat 25 w Galicyi, a od 4 — w Poznańskiem. Otóż zwrot ten przyczyni się w najwyższym stopniu do wzmocnienia świadomości klasowej naszego proletaryatu. Jeżeli dotychczas prowadził on walkę polityczną tylko z rządem, a z burżuazyą ścierał się przeważnie na polu ekonomicznem, to teraz kraj cały rozdzieli się ostatecznie na dwa obozy, które pod każdym względem wrogo do siebie będą się odnosiły. Z jednej strony koalicya rządu i burżuazyi, z drugiej — klas pracujących. Zniknie zupełnie nadzieja złączenia całego narodu w walce przeciwko rządowi, która jeszcze teraz może kołatać się w umyśle jakiegoś nieuświadomionego robotnika. I jeżeli wypadki lat ostatnich dużo już pod tym względem zrobiły, to wytworzenie się polskiego stronnictwa otwarcie lojalnego w zaborze rosyjskim będzie stanowiło ostatnią cegłę gmachu świadomości politycznej proletaryatu polskiego. Dlatego istnienie tego nowego kursu tylko cieszyć nas może.

Ale, tak samo jak, pojmując, że wyzysk stanowi najlepszą szkołę dla proletaryatu, zwalczamy jednak wszelkie jego przejawy, tak też i w tym wypadku występować będziemy przeciwko warszawskim lub wileńskim stańczykom z całą energią, na jaką nas stać będzie. Formy tej walki określi przyszłość, która pokaże nam dopiero, ile szkody działanie lojalistów może wyrządzić i do jakiego stopnia spodlenia oni się posuną.

BANKRUCTWO DEMOKRACYI GALICYJSKIEJ

(SZKICE POLITYCZNE Z GALICYI)

I.

Kiedy poseł Lewakowski zaprotestował w wiedeńskim parlamencie przeciw służalczym panegirykom hofrata Chlumeckiego na cześć zmarłego despoty Aleksandra III, byli t. zw. „demokraci“ galicyjscy w rodzaju Szczepanowskiego obecni w Izbie i słuchali stojąc z namaszczeniem bizantyńskiego prezydenta. Komunikat „Koła Polskiego“ zaś, potępiający czyn Lewakowskiego, podpisał młody sekretarz Koła, czewieniejący niegdyś „demokrata“, Witold Lewicki. Nie podobnaby krócej opisać bankructwa rewolucyjnej niegdyś demokracyi polskiej w Galicyi, niż za pomocą przytoczonych faktów.

Ale nieznający stosunków, mogliby mieć bodaj słabą nadzieję jeszcze na Lewakowskiego, „niezłomnego Rejtana“, chlubę drobnomieszczan itd. itd. Mogliby sądzić, że Lewakowski i ci co za nim stoją, to ludzie przyszłości, ludzie zdrowej, demokratycznej reakcyi, która kiedyś zada cios ostatni panowaniu stańczykieryi w Galicyi. Nie bawiąc się w horoskopy na polityczną przyszłość, musimy w imię prawdy, skorygować podobne zapatrywania.

Czyż nie uderzyło myślącego człowieka, że w chwili, kiedy szlachcice galicyjscy wyprawiali owacye dla cara i policzkowali przez to jedyne uczucia w Galicyi, z fałszywą niekiedy egzaltacyą pielęgnowane, uczucia patryotyzmu, i kiedy Lewakowski przeciw temu zaprotestował, kraj na seryo mówiąc, pozostał dość obojętnym. Lewakowski otrzymał bardzo wiele listów i telegramów, na których naprawdę zarobił jeno ck. urząd poczt i telegrafów. Od kogoż to bowiem były te telegraficzne owacye?! Młodzież akademicka, która się zeszła na studencki komers, „grona polek“ zachowujące swoje panieńskie incognito troskliwiej od swojej cnoty, kilku mieszczan w tem lub owem kasynie, kilka skromnych rad gminnych, kilku opasłych cechowców, a wreszcie jednostki i znów jednostki..... „Rejtan w wiedeńskim parlamencie“ jest więcej fizyczną niż polityczną postacią i jak twierdzą zazdrośni o jego popularność ma „djabelne“ szczęście. Cały rok w pogoni za swoimi prywatnymi interesami i zajęciami, podchwyci raz „szczęśliwą“ chwilę i potem dostaje telegramy od „grona kobiet“ i od tym podobnych instytucyi, stworzonych przez przyrodę. Odliczywszy zaś owe „szczęśliwe momenty“, jest to zero polityczne, mieszczące się wygodnie w dziurze niepopularności „Koła polskiego“. Już to samo, że nawet stosunkowo najporządniejsza część demokracyi galicyjskiej, owe „grona“ i osobniki, nie mają nikogo, oprócz Lewakowskiego, świadczyłoby o bankructwie tej demokracyi.

Oczywiście, że nie myślimy tutaj uwłaczać charakterowi prywatnemu Lewakowskiego; jest to poczciwy wiarus z r. 1863, ale dość raz jeden przyjrzeć mu się, jak w napuszonej mowie, z trudem odczytanej, przemawia do „narodu“, aby zrozumieć, że tacy ludzie nie złamią przewagi szlacheckiej, nie wyprowadzą ludu z domu głodu i niewoli.

Bo i czem? za pomocą jakich organizacyi politycznych, czy ekonomicznych? Za pomocą jakich wreszcie ludzi i jakich przewodnich idei? Na dowód jak podobne pytanie jest słusznem, wystarczy przytoczyć znamienny fakt, towarzyszący owej „telegraficznej“ sympatyi dla „Rejtana“ w parlamencie. Równocześnie z „oburzeniem“ całego kraju na „Koło polskie“ odbywały się wybory uzupełniające do sejmu i rady państwa w kilku okręgach drobnej własności wiejskiej. Otóż wszędzie zwyciężyli kandydaci szlacheccy ogromnymi większościami, a lud został znów pobity na głowę. Sentymenta bowiem „gron polek“ i komersy galicyjskich studentów, to nie są żadne czynniki polityczne i można dziś śmiało powiedzieć, że nigdy jeszcze szlachta nie miała wygodniejszej pozycyi, niż teraźniejsza.

I naodwrót nigdy demokracya galicyjska nie była bardziej rozbitą i zwyrodnioną, niż dzisiaj.

Postarajmy się więc bliżej nieco przyjrzeć temu smutnemu obrazowi. Pomijając wszelkie „demokratyczne“ frazesy o ludzie wiejskim, o sukmanach, kosynierach, czerwonych rogatywkach i innych domorosłych środkach rozpalania fantazyi panienek galicyjskich, musimy skonstatować, że demokraci galicyjscy od r. 1846 do ludu wiejskiego się nie zbliżyli, na nim oprzeć się nie zdołali i pozostali dlań do dziś dnia „panami“ albo „podpankami“, którym chłop nie wierzy i na dnie duszy chowa dla nich lekką pogardę..... Pozostały zatem miasta, t. j. górna ich część, bogatsza, lub przynajmniej wstydząca się swego ubóstwa, gorzej niż zbrodni. Z góry należy odliczyć żydów, którzy w górnych swych warstwach podsłuchują z najbezczelniejszym cynizmem na rozkazy rządu, z którym do spółki robią najlepsze interesa. Miejska ludność robotnicza była również dla nich straconą; prędzej czy później musiała ona skupić się pod sztandarem socyalizmu.

Pierwszą próbę zorganizowania miast w jakąś falangę polityczną zrobiono w r 1890, zwołując t. zw. wiec miast, na którym próbowano w sposób praktyczny uchwycić wspólne interesy mieszczaństwa. Wślad zatem idzie ukonstytuowanie się „lewicy sejmowej“, która wydała program, nie zawierający nawet pierwszego warunku egzystencyi demokratycznej partyi t. j powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania. Nie myślimy się nad nim rozpisywać, bo żaden z posłów, który go podpisał, nie trzymał się go nigdy i należy on do takich nieboszczyków, nad którymi nie warto się znęcać. Jak się bowiem komu podobać będzie poseł demokratyczny, taki Szczepanowski, który na podstawie tego programu udowadniał, że Galicya jest najbardziej demokratycznym krajem, że jedyne zbawienie kraju leży w podniesieniu podatków i w zwiększeniu wydatków militarnych (!), który nazywał żądanie powszechnego głosowania, progresywnych podatków i ośmiogodzinnej pracy „katarynkowemi ideami“....! Zaiste nigdy nie czyniono bezczelniejszego nadużycia nazwy „demokracyi“, jak to robili galicyjscy demokraci.

Ale wracajmy do historyi. Po owych dwóch pierwszych próbach wytworzenia nowego obozu politycznego, rząd austryacki zwrócił na nie uwagę, a przyjrzawszy się bliżej „demokratyczności“ galicyjskich demokratów, pasował ich wnet każdego z osobna i wszystkich razem na swoich rycerzy — przepraszam za wyrażenie — na swoje sługi. Proces ten dokonał się niezmiernie łatwo; leżał on w fundamentach, w samej istocie składników, które miały stworzyć „opozycyę“ demokratyczną. Czemże bowiem jest klasa średniego i wyższego mieszczaństwa w Galicyi? Oto urzędnicy, kupcy i przemysłowcy oraz garść ludzi z t. zw. „wolnych“ profesyi, adwokatów, lekarzy itp.

Urzędnik galicyjski, to serwilista, pełzający na brzuchu przed władzą. Inaczej być nie może u ludzi, wytresowanych do tego w szkołach średnich i wyższych, po największej części ubogich karyerowiczów, nie mających, po za urzędem, niemal niczego i skazanych w razie napędzenia, chyba na śmierć głodową. Pensye są skromne, pracy dość i dużo posłuszeństwa ślepego dla rozkazów przełożonych. Kupcy zaś i przemysłowcy omotani kredytami banków, działających pod zwierzchnią komendą rządu, znajdują się w zależności, prowadzącej częstokroć do upokorzenia.

Ledwie zatem zaschł atrament na papierze mieszczącym „program“ lewicy sejmowej, a już byliśmy świad-

kami, jak taż „lewica“, ta niby opozycya szła przy wyborach do rady państwa w zimie r. 1891 zwartym szeregiem na smyczy rządu i to rządu reprezentowanego przez hr. Badeniego, jednego z najbardziej zaciętych wrogów swobody ludowej. Szczepanowski był wprost rządowym kandydatem we Lwowie, a dr. Witold Lewicki „radykał“, kokietujący niegdyś ze socyalizmem (!) zawdzięcza ówczesny swój wybór również obu panom hrabiom Badenim. Naturalnie, że tak wybrana „opozycya“ weszła do Koła polskiego bez żadnych zastrzeżeń, do tego Koła, które jest najzaciętszym, nieprzejednanym wrogiem rozwoju swobodnych demokratycznych instytucyi w Austryi, którego *jedyną* rzeczywistą polityką jest ślepe, do ostatnich granic posunięte posłuszeństwo cesarzowi, ażeby w zamian za to mieć wolność krwawego wyzyskiwania chłopów w Galicyi. W tem gronie szlachciców, z których większość reperuje za pomocą „polityki“ swoje nadszargane finanse, znaleźli się „demokraci“, jak w domu....! A ponieważ zgraja ta przybyła głodna i żądna łupu, przeto zrozumiemy ich krętactwo, ich podłażenie do zastawionego i zajętego przez szlachciców stołu, zrozumiemy to powoływanie się od czasu do czasu na swój „demokratyzm“, gdy nie chcą im ustąpić coś z łupów, wspólnie zagrabionych. Zaiste, nikt nie czuł się bardziej w tej szacherce publicznej wnioskiem hr. Taafego zaniepokojonym, niż ci parweniusze, którzy czuli za sobą zorganizowane szeregi proletaryatu, a nie byli pewni, czy może szlachta nie rzuci ich na pastwę ludowi, byle siebie uratować.

To stanowisko „demokracyi“ w sejmie lwowskim i parlamencie wiedeńskim jest dla *wszystkich* członków „opozycyi“ znamiennem, z wyjątkiem Lewakowskiego.— Abstrahując od tego ostatniego, możemy na każdym z tych ludzi badać wyniki korupcyi politycznej, jak gdyby każdy z nich przedstawiał ją całą. — Dlatego pozwolimy sobie przytoczyć wiązankę faktów z życia publicznego tych ludzi, a czynimy to tem chętniej, że czytelnikom „Przedświtu“ rzadko zapewne zdarza się zajrzeć głębiej do tej sfery stosunków politycznych, gdzie wylęgają się te „demokratyczne“ galicyjskie amfibie. Niektóre imiona, które tu omawiać będziemy, mają w niektórych kołach patryotycznych, „dobry dźwięk“; niejednego zatem powinnaby ta charakterystyka zająć i zmusić do sprawdzenia przytoczonych szczegółów.

Od czasu do czasu zwracają się oczy wielu bardzo z Królestwa lub z krajów zabranych na tych „demokratów“ galicyjskich; niechajże nieco bliżej się im przypatrzą..... Weźmy najpierw *Szczepanowskiego*, owego proroka kiełkującej galicyjskiej burżuazyi, który przywędrował przed kilkunastu laty do kraju, ubogi jak mysz kościelna, a dzisiaj sprzedaje obcym konsorcyum dobra i kopalnie za setki tysięcy guldenów — Jaka jego karyera poselska? Najpierw wybrała go posłem *szlachta* stryjska, potem bogaci właściciele kopalń w Drohobyczu, a wreszcie 31 członków lwowskiej izby handlowej. Nad szlachtą zastanawiać się nie myślimy, ale drohobyccy i lwowscy lichwiarze, bankierzy i fabrykanci, żydowscy, wybierający „demokratę“, to jest wprost ironia, piekąca, cyniczna ironia! Dość jeden raz w życiu widzieć nędzarzy robotników w kopalniach nafty, będących własnością wyborców Szczepanowskiego, aby zrozumieć całą nikczemność „demokraty“, obiecującego popierać interesy tych najbezwzględniejszych pijawek robotniczej_klasy. Równocześnie z wygłaszaniem patryotycznych mów, od których słabo się robi z zachwytu w szeregach „patryotów“, musiał Szczepanowski wydrzeć poprostu chłopom przy pomocy żandarmów grunt pod kolej dla niego potrzebny, umiał zdobyć sobie kredyt w krajowych instytucyach finasowych, który swoją olbrzymią wysokością zdumiewa. — Cóż dziwnego, że ten człowiek głosował za stanem oblężenia w Pradze, i bronił go wymownie, cóż dziwnego, że występuje on przeciw powszechnemu głosowaniu, że broni on polityki rządu na każdym kroku z owym sentymentalizmem ledwie osłoniętym cynizmem, który ogłusza słabych umysłowo i hypnotyzuje opinię publiczną? — Gdyby komu to sprawiło przyjemność, moglibyśmy takich faktów przytoczyć o Szczepanowskim jeszcze wielką ilość. Dla nas ten spólnik żydowskich kapitalistów, umiejący wyzyskiwać swoje stanowisko poselskie dla prowadzenia swoich interesów i dający swoją nudną wymowę w usługi każdej sprawie wymierzonej *przeciw* ludowi, jest charakterystycznym „demokratą.“

Drugi pod rękę sam się niejako nawija poseł dr. *Witold Lewicki* z Przemyśla. Starzy, nieobrabowani całkiem z uczuć ludzkich posłowie, opowiadają o nim w kurytarzach parlamentu, że ten młody „pełen nadziei“ karyerowicz należy do najbezczelniejszych ludzi, dla których wszelki środek jest dobry, byle tylko poszedł w górę.... Z pośród rozlicznych szalbierstw Lewickiego wyjmiemy dwa ostatnie. — Gdy Stadnicki w parlamencie w r. 1893 spotwarzył wszystkich ubogich i pracujących ludzi w Polsce, mówiąc o nich że są to skorumpowane żywioły „chcące chleba bez pracy“, młody „radykał“ Lewicki gratulował hrabiemu i ściskał mu ręce po tej mówce.

Kiedy dr. Lewakowski wniósł głośny swój protest w radzie państwa, Lewicki mu także gratulował, ale tego samego dnia napisał *przeciw* Lewakowskiemu wstrętny artykuł, który przemycił do dzienników za pośrednictwem pewnego dziennikarza. Oburzenie było dość głośnem i dziennikarzowi nie chciano podawać ręki. Wtedy ten wykrył autora, — Lewickiego. Te dwa zajścia wystarczą dla krótkiej charakterystyki. Weźmy trzeciego „demokratę“ *Sokołowskiego*, posła z Krakowa. Człowiek ten przeszedł do „opozycyi“, z chwilą gdy go minęła katedra na uniwersytecie. — W roku 1893 przyparty przez robotników, obiecał głosować za reformą wyborczą, mocą której każdy umiejący czytać i pisać miałby prawo głosowania. W parę miesięcy potem hr. Taafe z takim projektem wystąpił i Sokołowski głosował — przeciw! Wróciwszy do Krakowa prosił policyę o strzeżenie swego domu, bo lękał się ludu krakowskiego.

Kolega jego *Rutowski* poseł z Tarnowa tak lękał się po odrzuceniu wniosku Taafego swoich wyborców, że dopiero czynna pomoc jednego z najdzikszych wsteczników w kraju, biskupa Łobosa, wybawiła go z kłopotów. Biskup (ten sam, co wyklął z ambony wszyskie niezależne pisma chłopskie i robotnicze) odkomenderował na zgromadzenie całą chmarę księży i zapewnił wraz z policyą spokój posłowi, który miał swym wyborcom zdać sprawę ze swych czynności poselskich.

Więcej przykładów polityki „demokratycznej“ nie mamy zamiaru przytaczać, wszystkie one świadczą o korupcyi w tym obozie i o braku niejako charakteru politycznego u tych reprezentantów słabej burżuazyi miejskiej, zdanych na łaszenie się bądź szlachcie, bądź rządowi, i ogłuszających ludność ciągłemi publicznemi manifestacyami, które stanowią nieodzowny niemal środek polityki tych „opozycyonistów“.

Mamy tu na myśli t. zw. *„obchody narodowe“*, które co roku niemal hypnotyzują to co się nazywa patryotyczną „inteligencyą“.

Naiwnym ludziom wydaje się, że uroczystości i rocznice narodowe mają służyć jak to mówią, „do podniesienia ducha“... Wszystko woła z nabożeństwem „sursum corda“ — „w górę serca“!, a biada śmiałkowi, który by się odważył pozostać w takim czasie przy nastroju krytycznym. Z góry tu zaznaczyć musimy, że szlachta nie *robi* tych manifestacyi. Jest ona za nadto ujętą przez rząd zapomocą synekur, urzędów, jałmużn, orderów i tytułów, ażeby bawiła się na seryo w obchody narodowe. To też „Czas“ krakowski wylewa zjadliwie od

czasu do czasu konew zimnej wody na manifestantów „demokratycznych“, robiących patryotyczne „okazye“. Ci co stoją przy pełnych żłobach nie myślą się „awanturować“. Natomiast „demokraci“, którzy nic wywalczyli dotąd dla ludności miejskiej niczego, stojący przytem pod większą kontrolą, niż szlachta, *muszą* za wszelką cenę od roku do roku inscenować wzniosłe uroczystości, żeby choć w ten sposób podziałać wprawdzie nie na oświatę, dobrobyt lub swobody polityczne swoich wyborców, lecz bodaj na ich fantazyę i zadowolnić konieczną potrzebę „życia“ narodowego, które chce się wyjawić, pokazać na świat i zaprezentować bodaj szychem. — Ale tak jak w sejmie i w kole polskiem, tak samo i tu zjawiają się we właściwym czasie szlachcice i — — figury urzędowe (te ostatnie za dość przejrzystemi firankami ukryte!) i na rozentuzjazmowane piersi mieszczańskie kładą ciężary dostatecznie wielkie, aby tak przyciśnięci nie zapomnieli, że to Austrya... że obok są Niemcy i Rosya i że właściwie państwa polskiego jeszcze nie ma. . . .

W takich razach — a jest to regułą — nic nie da się porównać do małoduszności, a często wprost nikczemności prowodyrów „demokracyi“ galicyjskiej.

Z nieustraszonych „bojowników“ itd. stają się najzwyklejszymi baronami, uciekającymi przed pierwszym lepszym policyantem, lub oddającymi naprzód już cały program uroczystości jakiemu hrabiemu lub księciu, któremu stańczycy każą wtedy z kwaśną miną odgrywać rolę „patryoty“ z umiarkowaniem i zimnem, pozwalając tylko moralnie powiesić kilku socyalistów, których się w takich razach regularnie nazywa anarchistami. . .

Aby nie posądzono nas o chęć generalizowania poszczególnych, odosobnionych faktów, rzucimy okiem na przebieg ostatnich kilku głośnych, cały kraj obejmujących manifestacyi.

A więc najprzód pogrzeb Adama. — Myśl postawienia geniuszowi poezyi pomnika i sprowadzenia zwłok do ojczyzny, urodziła się wśród postępowej młodzieży uniwersyteckiej, której komitet wraz z kilku demokratami pracował lata całe w mrówczym trudzie nad wykonaniem tego planu. — Kiedy już ta robota dojrzała, wydział krajowy wraz z biskupami „wziął rzecz w swoje ręce“, w pierwszym rzędzie usuwając w skandaliczny niemal sposób inicyatorów całego przedsięwzięcia, aby brońboże — na pogrzebie rewolucyonisty polskiego, rewolucyonisty w poezyi, w polityce i w religii nie ozwał się głos jaki szczery i silny, głos protestu przeciw *dzisiejszej* niewoli i *dzisiejszej* nędzy milionów ludu polskiego. „Demokraci“ ustąpili, sarkając jak zwykle po kątach, a deputacya, która jechała po zwłoki do Paryża (wykluczam tu dwóch studentów uniwrsytetu krakowskiego) przemykała się przez Europęjak przez puszcze najeżone wrogami, lękając się, aby socyaliści nie oddali hołdu wielkiemu poecie i nie popsuli wielebnym biskupom szyków... Kto zna np. targi i walki staczane z kolonią polską w Zurychu (naturalnie przesiąkniętą soayalizmem!) o to, aby przy uroczystem przywitaniu zwłok nie powiedzieć śmielszego słowa, kto zna posiedzenia w wydziale krajowym odbywane i wiele szczegółów samej uroczystości pogrzebowej ten odrazu zrozumie, że ś. p. Adam musiał tam w niebie niedobrze patrzeć na „odwagę“ demokratów. . . . Tem milszym za to był p. Władysław Mickiewicz wielkiego ojca mały syn.

W rok niespełna potem zaczęto się szykować do obchodu „Konstytucyi 3-go maja“. — I rzecz dziwna, a dla nas wstrętna, próbowali demokraci lwowscy od razu zrobić z konstytucyi 3-go maja jakieś straszydło na — — socyalizm i na uroczystość 1 maja! W swojej nieznajomości ludu sądzili może, że to się uda i że niezakończony akt prawodawczy z przed stu lat posłuży dziś do uwolnienia się od „kłopotu domowego“, od zorganizowanej partyi socyalistycznej! Tymczasem dopięto tylko tego, że robotnicy zaczęli patrzeć z ogromną nieufnością na całe znaczenie tej uroczystości. Podczas kiedy demokraci z 1832 r. krytykowali swobodnie konstytucyę 3-go maja i wykazywali jej połowiczność, „demokraci“ galicyjscy z r. 1891 zrobili z tej konstytucyi coś tak nietykalnego, że poprostu zdradą narodu było, gdy ktoś ośmielił się nawet skromniej ją krytykować, niż to czynili patryoci nieskazitelni przed 60 laty! A co najlepsza, że broszury pamiątkowe strzegły się jak ognia, przytaczać *całego* tekstu konstytucyi 3-go maja. Głowę by dać można, że 99 na sto rozentuzjazmowanych mieszczan i chłopów do dziś dnia nie zna całego tekstu konstytucyi. W przeciwnym razie trudnoby było wytłomaczyć ich zachwyt. Wprawdzie „demokraci“ ratowali się jednym zwłaszcza postanowieniem sejmu czteroletniego, ale kto przyjrzy się temu ratunkowi, tego ogarnąć musi wesołość. . . Konstytucya nie zniosła pańszczyzny, nie porównała ludzi wobec prawa, nie została przez króla, ba przez nikogo dotrzymaną, nie weszła nawet w życie — — ale miała ulegać rewizyi co 25 lat! Cztery razy po 25 to równo sto, a więc dzisiaj byłaby ona z pewnością lepsza, niż np. austryacka z r. 1868. Można więc krzyczeć „w górę serca“ za to, czego właściwie sama konstytucya nie zawiera.... Podobnymi mysternymi kalkulacyami musiało się mieszczaństwo pocieszać.

Jeżeliby kogo nie przekonały powyższe przykłady to niech spojrzy na tegoroczne obchody Kościuszkowskie. Przedewszystkiem urządzano je w ten sposób, aby energia patryotyzmu wyładowywała się w małych wybuchach w różnych czasach... Dlatego każde niemal miasto kiedyindziej urządzało uroczystości pamiątkowe. Następnie strzeżono się pilnie, aby w uroczystościach nie zabrzmiał uchowaj boże! odgłos mieszczańskiej rewolucyi Kilińskiego, przeciwnie np. demokracya lwowska zaprosiła na swego mówcę *hrabiego* Wojciecha Dzieduszyckiego, zwaryowanego wstecznika, który stoi w stosunkach z osławionym „Przeglądem“, organem wiedeńskiego Länderbanku i zaimponował mieszczanom chyba tylko swoim tytułem hrabiowskim. Natomiast komitet ze stronniczą niesprawiedliwością traktował młodzież uniwersytecką, która tem rozdrażniona, połączyła się z socyalistami i z nimi zgodnie urządziła osobną manifestacyę. W Krakowie demokraci „sumitowali“ się stańczykom i policyi aż do bezwstydu, a pomnik prowizoryczny Kościuszki traktowała policya, jako kawał rebelii i kazała go w nocy rozbić na kawałki! Czynności tej musiał się podjąć Friedlein, autonomiczny prezydent historycznej stolicy Polski. Dalej przecież pójść nie można... W Rzeszowie jakiś pułkownik, czy jenerał zachowywał się przy okazyi uroczystości, jak w kraju zdobytym i demokracya połknęła pigułkę; we Lwowie podczas iluminacyi obsadziło wojsko całe miasto, a konnica urządziła marsze jak na polu bitwy, demokraci siedzieli cicho i dziękowali bogu, że nie było żadnej awantury. Obchód Kościuszkowski urządzany przez robotników i młodzież, zduszono starannie milczeniem, a niektóre pisma „demokratyczne“ wysilały się aby Kościuszkę przedstawić jako wroga rewolucyi ludowej, jako legitymistę itd. — Zaledwie malutka garść mieszczańskiej demokracyi miała odwagę mówić ludowi wprost historyczną prawdę, topiąc ją równocześnie w sentymentalnych frazesach.

Tak wyglądają wielkie demonstracye, które, jak widzieliśmy, stanowią jedyne źródło wpływu „demokracyi“ na szersze masy ludowe. Nie chcemy tu wspominać obszerniej o komedyanckiej roli, jaką wyznacza się w takich razach gromadce chłopów w sukmanach, nie wspominamy też o dorocznych obchodach powstań, bo wprost nie chcemy zapuszczać się w mnóstwo drobnych, prywatno-demokratycznych ambicyjek, sympatyi i nienawiści. Wszystko to jednak razem przyczynia się dzień w dzień do moralnego bankructwa „demokra-

cyi“ w oczach ludzi z rzeczywiście demokratycznemi zasadami.

Krytyczne stanowisko zajęte przez nas wobec tych omówionych demonstracyi, pozornie tylko zbliża się do owych nienawistnych ujadań krakowskich stańczyków; w rzeczywistości oba poglądy są od siebie oddzielone nieprzebytą przepaścią. Dla stańczyków „demokraci“ galicyjscy za *mało* jeszcze są serwilistami, dla nas są nimi *za nadto.* Dla nas powstanie w Galicyi bodaj takiej mieszczańskiej partyi jak np. Młodoczesi byłoby *postępem,* dla krakowskiej „familii“ rządzącej dziś krajem, równałoby się to *śmierci.* Nie wzruszają nas zatem zarzuty atakowanych przez nas demokratów, że stanowisko przez nas zajęte, to stanowisko stańczyków.

Zarzuty te są co najmniej płytkie.

Jeżeli teraz od tych świątecznych uroczystości przejdziemy do codziennego niejako życia politycznego, do zgromadzeń, stowarzyszeń, prasy, wyborów i t. p., to i tutaj na każdym kroku widzimy korzenie się polityków mieszczańsko-demokratycznych przed szlachtą i rządem, uleganie, w którem resztka zasad demokratycznych ulatnia się zupełnie.

Ale o tym pomówimy w najbliższym artykule.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KOMISYA JENERALNA
niemieckich związków zawodowych

W Przedświcie zeszłorocznym (Nr. 1, 2, 3) przedstawiliśmy stan teraźniejszy ruchu zawodowego w Niemczech, porównywując takowy z francuskim. Nie wspomnieliśmy tam wcale o działalności Komisyi Jeneralnej związków zawodowych Niemiec. Obecnie pojawiło się sprawozdanie tejże Komisyi za czas od 1-go marca 1892 r. do 31-go grudnia 1894 r., możemy zatem zaznajomić naszych czytelników z tą instytucyą, co pozwoli im zrozumieć lepiej przyczyny słabego rozwoju niemieckiego ruchu zawodowego.

Komisya Jeneralna ustanowiona została na konferencyi przewodniczących wszystkich związków zawodowych, odbytej w Berlinie d. 16 listopada 1890 r. Zadane Komisyi w ten sposób zostało przez sam kongres nakreślone: „Komisya powinna zwołać powszechny zjazd związków zawodowych (niemieckich) i wypracować projekt organizacyi tychże związków. Dalej powinna przeciwdziałać energicznie wszelkim zamachom przedsiębiorców na prawo stowarzyszania się robotników, a ewentualnie popierać każdą organizacyę robotniczą, która to robi. Wreszcie ma przyczyniać się do zorganizowania robotników, źle stojących pod względem materyalnym, i agitować za przeniknięciem organizacyi do zacofanych pod tym względem prowincyi“.

Zadanie było zatem bardzo szerokie: Komisya miała nietylko być centralnym punktem agitacyi zawodowej, ale oraz sztabem jeneralnym dla walki podjazdowej, którą związki prowadzą za pomocą strejków z przedsiębiorcami, w calu obronienia swych praw politycznych (mowa tu o strejkach, które wybuchły z powodu zakazu należenia do związku, wydanego przez fabrykanta, lub wydalania robotników za agitacyę w związkach; takie strejki niezmiernie są częste w Niemczech, gdzie bezczelność fabrykantów pod tym względem da się porównać chyba z pretensyami średniowiecznych panów feudalnych). Obie te rzeczy były nadzwyczaj potrzebne: utworzenie jakiejś kasy centralnej, która by mogła dawać zapomogi strejkującym robotnikom, wytwarza dopiero z całej klasy robotniczej jedno ciało solidarne i, w walce z oddzielnym fabrykantem, rzuca na szalę całą siłę robotników zorganizowanych, jak to się dzieje w Anglii; ułatwia to zwycięstwo, a w wielu wypadkach nie dopuszcza do strejku, który stanowi pewną przegraną dla fabrykanta; z drugiej strony instytucya podobna zapobiega strejkom lekkomyślnym, gdyż udzielanie zapomóg daje tem samem Komisyi, która niemi rozporządza, prawo kontrolowania strejków i orzekania, czy pomoc powinna im być udzieloną, czy nie. To samo jest z wytworzeniem instytucyi, specyalnem przeznaczeniem której byłoby zajmowanie się propagandą. Póki takowa prowadzona jest tylko przez oddzielne zawody, dopóty z natury rzeczy musi chorować na pewną ciasność poglądów, od której wyleczyć ją może tylko ciało, stojące ponad miejscowemi kłótniami itp.

Ale konferencya, ustanawiając Kom. Jen., z iście polską lekkomyślnością nie zajęła się wcale sprawą wynalezienia funduszów dla wykonania zadań powyższych. Zostało to pozostawione przyszłości, ustanowiono tylko ogólną zasadę, iż wydatki mają być pokrywane przez związki w stosunku do ich członków. Jak różowo zapatrywali się na tę sprawę sami członkowie Kom. Jen., to dowodzi ich sprawozdanie na kongres związków zawodowych w Halberstadt (14 — 18 marca 1892). Przyznają się oni, iż obliczali ilość wszystkich robotników, zorganizowanych w Niemczech na 600.000 i z tego powodu zaproponowali związkom wnoszenie 1 feniga (1 grosza) od członka na kwartał, co powinno by dać ładną sumkę 24.000 marek (12.000 rs.) na rok. W rzeczywistości zaś składka nie dała więcej jak 1.208 marek na kwartał, a ze spisu robotników, należących do 53 związków zawodowych w r. 1890 okazało się, że liczba ich wynosi 227.000 (oprócz 74.467, należących do miejscowych grup, nie złączonych w związki zawodowe)!

Tymczasem rok 1890-91 był właśnie bardzo bogaty w strejki*); Komisya postanowiła strejki te podtrzymywać, odpowiednio do mandatu, nadanego jej przez kongres i zaczęła, w każdym wypadku, rozpisywać listy do wszystkich związków, z prośbą o zapomogę dla strejkujących. Zapomogi te napływały, i to w ilości dość znacznej, ale przychodziły zwykle za późno; trzeba było zaciągać pożyczki, żeby nie dopuścić do upadku strejków. Skończyło się na tem, iż oprócz 115.226 marek, które komisya otrzymała w formie składek lub datków jednorazowych, zaciągnęła ona jeszcze 106 950 m. długu! Część tego długu pokryta została ze specyalnego funduszu majowego, jednak z dniem 1 marca 1892 Komisya winną była jeszcze 31.950 m., a z końcem roku 94 — 20.220 m.

Trzeba przyznać, że wspieranie strejkujących robione było niekiedy na bardzo wielką skalę; np. jedna gałęź cygarników hamburskich dostała w tym roku 108.041 m., inna — 41.500; dalej były wysyłane zapomogi i zagranicę: cygarnicy antwerpscy otrzymali 1.600 m., a zecerzy wiedeńscy 1.000 m. Suma wydatków na strejki wyniosła 192.696 m., co byłoby stanowczo wystarczające na niemieckie stosunki, szczególniej jeżeli zważyć, że już we wrześniu 1891 postanowiono ograniczyć wydawanie zapomóg do minimum i w rzeczywistości więcej ich nie wydawano.

*) Według statystyki, zebranej przez Kom. Jen. i bardzo niedokładnej, ilość strejków wyniosła w roku 1890-91 — 226, ilość strejkujących 38.536 a suma zapomóg 2.094.922 marki; w roku 1892 te same liczby zeszły do 73 — 3.022 — 84.638 m., a w 93 wyniosły: 116 — 9.556 — 172.001 m.

Oczywista rzecz, iż działalność właściwie agitacyjna musiała ucierpieć wskutek tak energicznego zajęcia się strejkami; to też ograniczyła się ona na wydawaniu nieperyodycznego organu — „Correspondenzblatt der Generalkomission der Gewerkschaften Deutschlands“, wydrukowaniu jednej broszury i wysłaniu agitatora do ceglarzy w pewnej miejscowości. Organ Komisyi miał charakter czysto informacyjny i nie był wcale obrachowany na prenumeratę, ale rozsyłany do przewodniczących związków i redaktorów pism robotniczych, w 400 egz.

Przyszedł zjazd w Halberstadt. I tu okazało się, że większość zorganizowanych robotników niemieckich z takiego prowadzenia rzeczy nie jest zadowolona. Posypały się najprzód zarzuty, z których główne były następujące: dlaczego Komisya wydawała tyle pieniędzy na strejki? — dlaczego zaciągała w tym celu pożyczki? — dlaczego użyła funduszu majowego na pokrycie deficytu, wynikłego z popierania strejków? — i po co wydaje organ? Zarzuty te, a szczególniej pierwszy i ostatni, dowodzą, jak mało dotąd klasa robotnicza niemiecka przejęła się zrozumieniem znaczenia organizacyi zawodowej. Popieranie strejków zostało wyraźnie poruczone Komisyi, jeżeli ona zatem wytężała wszystkie swe siły, by zadośćuczynić temu zadaniu, to trzeba ją było pochwalić, a jeżeli co było do zganienia, to chyba tylko optymizm Komisyi, która sobie wyobrażała, że długi, przez nią zaciągnięte, zostaną zapłacone. Naruszenie funduszu majowego Komisya objaśniała tem, iż podniosła go tylko tymczasem, gdy zaś deficyt zostanie pokryty przez związki, wtedy i fundusz majowy istnieć będzie. Ale co mogło odebrać członkom Komisyi wszelką chęć do dalszej pracy, to zarzut ostatni: koszta wydawania organu wynosiły 26 marek za numer i dla takiej marnej sumy chciano zniszczyć pismo, które ogromne usługi oddawało ruchowi, publikując mnóstwo użytecznych wiadomości, danych statystycznych itp.

Pomimo tych wszystkich zarzutów, uczestnicy kongresu rozumieli jednak widocznie, iż istnienie Komisyi jest użyteczne i że dotychczasowi jej członkowie zasługują na dalsze jej zaufanie, gdyż powołali napowrót do jej łona głównych jej członków, mianowicie Legiena, przewodniczącego, Dammanna, kasyera, i v. Elma. Za to funkcye Komisyi znacznie zosały obcięte: odtąd nie miała ona wydawać żadnych zapomóg strejkującym, a powinna była prowadzić tylko agitacyę w tych miejscowościach, w których robotnicy dotąd nie są zorganizowani, zbierać dane statystyczne i wydawać takowe oraz wydawać pismo. Na pokrycie kosztów została ustanowiona składka w wysokości 5 fenigów od osoby na kwartał.

Od kongresu w Halberstadt datuje drugi okres w życiu Komisyi Jeneralnej, podczas którego jest ona tylko instytucyą propagandy i pośrednikiem pomiędzy oddzielnymi związkami w kwestyach, obchodzących ogół robotniczy. Trzeba przyznać Legienowi, który, jak i poprzednio, pozostał duszą Komisyi, że potrafił on przystosować się do nowego położenia i rozwinął w niem niesłychaną energię. Z jakiemi skutkami, to inna sprawa i o niej będziemy później mówili. Tymczasem streścimy roboty Komisyi od zjazdu w H. do końca roku ubiegłego.

Zacznijmy od działalności wydawniczej. Organ Komisyi, „Correspondenzblat“, drukowany był po zjeździe w 4.000 egz., zamiast 400 poprzednich, i rozsyłany nie tylko przewodniczącym związków, ale oraz wszystkim ich urzędnikom (t. j. zarządzającym grupami miejscowemi). Liczba numerów doszła w roku ostatnim do 47 a nakład — do 5.300 egz. Oprócz tego wydany został protokuł zjazdu w 20 tys. egz. oraz „Wskazówki dla zwołujących zgromadzenia i założycieli oraz kierowników stowarzyszeń“ w 10.500 egz. Wreszcie nakładem Komisyi wydawane były i rozpowszechniane odezwy, objaśniające o celach i znaczeniu organizacyi zawodowej; odezw tych wydrukowano 238.000 egz., z których znaczna część w języku polskim, a nieco i w czeskim oraz włoskim.

Ale najważniejszą część roboty stanowiła agitacya ustna. Tu przedewszystkiem szło o zdobycie dla organizacyi prowincyi wschodnich państwa, ludność robotnicza których dotychczas najgorzej jest zorganizowana. Zarówno polacy Poznańskiego, Prus Królewskich i G. Szląska, jak i niemcy Prus Książęcych, Pomorza oraz miejscowości niemieckich, rozsianych wśród ludności polskiej, do ostatnich czasów bardzo słaby brali udział w związkach zawodowych. Większe miasta, jak Królewiec, Gdańsk, Wrocław, posiadały wprawdzie pewną ilość stowarzyszeń, ale i tam było ich stosunkowo niewiele a w małych — prawie nic. Żeby rozpocząć robotę, Kom. Jen. postarała się przedewszystkiem o zorganizowanie Komisyi Agitacyjnych miejscowych. W Królewcu taka komisya została utworzona w maju 1893 r., w Gdańsku o rok później; probowano założyć komisye i w Opolu oraz Toruniu, ale to się nie udało. Została też wydrukowana odezwa w językach polskim i niemieckim w 100,000 egz., a druga taka odezwa, na prośbę Komisyi agitacyjnej drezdeńskiej, po niem., polsku (dla obieżysasów) i czesku w 68.000 egz. Obie wyżej wymienione komisye robiły, co mogły, urządziły znaczną ilość zebrań tam, gdzie można było dostać sale, w innych miejscach starały się werbować członków osobiście itd. Rezultatu tych prac dokładnie określić nie można, ale wiadomo np., że liczba zorganizowanych zawodowo robotników w Prusach Król. i Książ. wzrosła od 1-go kwietnia 1893 do 1-go stycznia 1894 z 1.280 na 1.790. Takie same podróże agitacyjne urządzano i w innych prowincyach, aczkolwiek na mniejszą skalę.

Również prawie palącą jak i powyższa, jest kwestya robotników w tych fachach, gdzie organizacya jest dla jakichkolwiek względów utrudniona. Do takich należą piekarze, rzeźnicy, cukiernicy i piwowarzy — ludzie, którzy mieszkają po większej części u majstra, dalej ceglarze, cukrownicy itp. Tu rozwinięto energiczną robotę: podzielono całe państwo na 14 okręgów, w każdym ustanowiono specyalną komisyę, wyasygnowano znaczne sumy na koszta podróży agitatorów itd. (dla samych rob. przedmiotów spożywczych 6.142 m.), wreszcie wydano odezwy. Robota ta opłaciła się, gdyż powstał związek rzeźników, a inne się wzmogły na siłach.

Prowadzenie dokładnej statystyki robotniczej było niezmiernie utrudnione z powodu braku pojmowania tej tak ważnej rzeczy przez samych robotników. Blankiety, rozsyłane przez Komisyę, leżały całemi miesiącami w związkach i wracały dopiero po wielokrotnem naleganiu, często zaś wcale nie były wypełniane. Pomimo tego potrafiono zebrać po raz pierwszy dane co do ilości robotników zorganizowanych wogóle, co do zmian, które zachodziły pod tym względem w oddzielnych fachach, ilości ludzi, pozbawionych pracy, i inne.

Cała ta robota prowadzona była przez Komisyę, która się składa z 7 członków i 3 zastępców. Tylko jeden z tych członków — Legien, jest płatny, to też faktycznie na nim cięży większa część roboty. A robota to nielada, jeśli zważymy, ile to trzeba było podróży odbyć, napisać odezw, artykułów do Correspondenzblattu, ułożyć zestawień statystycznych itd. Samych listów wyszło w ciągu 22 miesięcy, które sprawozdanie obejmuje — 3.664, a wysyłek pocztowych wogóle — 49.864. Legien dostaje 160 marek pensyi miesięcznej. i ma pomocnika, który pracuje dwa dni w tygodniu.

Nie można zatem odmówić Kom. Jen. ani ruchliwości ani sumienności w wykonaniu obowiązków. A jednak rezultaty jej działań są tak nieznaczne, i to właśnie

na tych polach, na które główna jej działalność była skierowana. Prowincye polskie faktycznie wcale przez ruch zawodowy nie są objęte i w Poznaniu stowarzyszenia zawodowe dziś również są słabe, jak przed 4 laty (mówimy o stowarzyszeniach, noszących charakter klasowy, nie zaliczamy do nich t. zw. stowarzyszeń przemysłowców, które są po prostu narzędziami szlachty lub p. Szymańskiego). a ruch górniczy górnośląski, który zresztą powstał bez współudziału Kom. Jen., przejawia się dziś przeważnie na polu politycznem; wśród ludności niemieckiej prowincyi wschodnich niewiele też zrobiono, czem że bowiem jest zdobycie kilkuset członków na przestrzeni Prus Wschodnich i Zachodnich.

Tu dotykamy się rzeczy, wskutek której cały niemiecki ruch zawodowy nie może wzrosnąć w siły. Jak już mówiliśmy to roku zeszłego, jest nią siła reakcyi i despotyzmu, brak swobód politycznych, krępujący robotnika na każdym kroku. Podczas gdy burżuazya ma zupełną swobodę łączenia się i korzysta z niej, tworząc coraz potężniejsze kartele, organizacye robotnicze pozbawione są wszelkiej swobody działania. Jest to walka zająca z myśliwym, uzbrojonym w doskonałą lefoszówkę, w gaju pełnym samotrzasków.

Przedewszystkiem związkom zawodowym nie wolno zajmować się polityką pod groźbą rozwiązania za „wchodzenie z innem stowarzyszeniem w stosunki“. Tymczasem jak ustrzedz się polityki w towarzystwie robotniczem? Toż każda rzecz, choćby tylko niewłaściwe funkcyonowanie inspektoratu, wymaga już potrącenia o politykę przy dyskusyi; cóż mówić o prawach, regulujących stowarzyszanie się, strejkowanie itp.: to wszystko musi być wyjęte z pod obrad w związkach! To też przedmioty te ciągle pomimo woli przychodzą na usta mówcom, co pociąga za sobą natychmiastowe kary.

Środkiem dla wyjścia z tego krytycznego położenia, szeroko dyskutowanym swego czasu w prasie niemieckiej, byłoby rozwiązanie federacyi, istniejących dziś i tworzenie wyłącznie grup lokalnych, którym prawo dozwala zajmować się wszystkiem, więc i polityką; grupy te mogłyby porozumiewać się ze sobą za pomocą specyalnie wybieranych mężów zaufania. Taka organizacya odpowiadałaby co prawda prawom, istniejacym w większej części państw niemieckich, ale za to zmniejszyłaby prawie do zera i tak szczupłe zasoby pieniężne związków. Żyjemy dziś w wieku olbrzymich walk kapitału z pracą; czytelnicy nasi wiedzą, że robotnicy angielscy wygrywają w strejkach tylko dzięki iście nadludzkim usiłowaniom, wyprowadzając z fabryk niekiedy po 200 i 300 tysięcy ludzi i utrzymując ich po kilkanaście tygodni. Otóż burżuazya niemiecka prawie również dobrze zorganizowała się. jak i angielska, cóżby zatem przeciwko niej poradziły małe, miejscowe związki, o kilkuset członkach i chudej kasie? Dlatego też zwolennicy organizacyi lokalnej, niescentralizowanej, nie potrafili przekonać ogółu, i związki utworzone według ich zasad wegetują obecnie, podczas gdy większość należy, jak dawniej, do dużych, scentralizowanych federacyi.

Ale związki niemieckie cierpią jeszcze wskutek jednej przyczyny: oto nie są one właściwymi związkami zawodowymi, ale stowarzyszeniami propagandy. Podstawę działalności angielskich trade - unionów stanowi wydawanie zapomóg członkom przez cały czas, gdy są bez pracy, oprócz tego istnieje przy związku zwykle kasa chorych, kasy pogrzebowe, ubezpieczenie narzędzi od ognia i kasy dla emigracyi, ale udział we wszystkich tych instytucyach nie jest obowiązkowy i w wielu unionach ich brakuje, gdy „trade fond“ (dosłownie „kasa przemysłowa“), czyli kasa dla pozbawionych pracy, stanowi część nieodzowną towarzystwa. Zapomogi, wydawane z tych kas, są zwykle dość wysokie, średnio wynoszą 12 — 15 szylingów (6 — 7, 50 rs) na tydzień. Stąd pochodzi, iż związki te noszą charakter zupełnie praktyczny i robotnik nie potrzebuje być propagowany dla wstąpienia do organizacyi, gdyż widzi on odrazu, że to leży w jego interesie; gdy zaś raz wstąpi, to obcowanie z innymi, przysłuchiwanie się dyskusyom, udział w demonstracyach itp. zwolna wyrabiają w nich świadomość klasową, a czasami i polityczną. Robotnik niemiecki tymczasem dostaje od swego związku pismo, a w niektórych wypadkach i zapomogę podczas podróży z miejsca na miejsce, zwykle bardzo małą. Tylko w niektórych, bogatszych związkach zapomoga ta stanowi poważną sumę.

Weźmy np. taki Związek Górników i Hutników, który to rozszerzył obecnie swą działalność na G. Szląsk. Ma on na celu „bronić i popierać duchowe, przemysłowe i materyalne sprawy swych członków“. Zadanie to zostaje osiągnięte przez „urządzanie naukowych i przemysłowych wykładów, przez rozprawy nad sprawami związku, czytanie pism fachowych, zakładanie bibliotek związkowych i udzielanie pomocy prawnej przy sporach wynikających ze stosunków robotniczych i, o ile możności, przez naukę przemysłową“ — i na tem koniec. Otóż dla tego, by zrozumieć znaczenie bibliotek, wykładów przemysłowych itp. rzeczy, trzeba już być dość „wyrobionym“ robotnikiem; pomoc prawna, jedyna wygoda materyalna, którą związek udziela, tyczy się przeważnie tylko sporów, wynikających ze strejków itp., a po za tem robotnik niczego spodziewać się nie może.

I nic w tem dziwnego: związki niemieckie pobierają od swych członków opłaty tak niskie, że po pokryciu wydatków na pismo i administracyę prawie nic w kasach nie pozostaje. Z pomiędzy 52 federacyi, statystykę których podaje Correspondenzblatt w N. 30-ym za rok 1894 znajdujemy 4, w których opłata wynosi *mniej* od 40 fenigów (20 kop.) na miesiąc, w 13 wynosi ona 40 fen.. w 1 — 50 f., w 20 — 60 f., w 4 — 80 f., w 5 — 1 markę (50 kop.), i w 5 — więcej od marki. Sześć pierwszych kategoryi, czyli 47 federacyi należy zaliczyć do związków zupełnie ubogich, gdyż przy opłacie wynoszącej jedną markę lub mniej, niepodobna myśleć o jakichkolwiek zapomogach. Dla porównania powiedzmy, iż zwykła opłata wynosi w Anglii 6 pensów (25 kop.) na tydzień, czyli tyle, ile pozwalają sobie tylko 2 związki niemieckie (zecerzy płacą 1.10 m., a kapelusznicy 50 f. na tydzień.)

Nie zapominajmy i o tem, że w miejscowościach takich, które dotąd nie były wcale ruchem robotniczym objęte, jak np. G. Szląsk, robotnik, który przystępuje do związku zawodowego, wstąpiłby i do czysto socyalistycznego; nie rozróżnia on jeszcze tych dwóch rzeczy i jeżeli przezwyciężył swój strach i wyzwolił się od przesądów, wpajanych mu od dzieciństwa przez księży, to socyalizm przeraża go również mało, jak organizacya fachowa. Dlatego związki zawodowe tracą tam nawet to znaczenie, które mogłyby mieć, gdyby były szkołami przygotowawczemi dla socyalizmu. Więcej nawet powiemy: wielu jest takich, którzy do ruchu politycznego mogliby należeć, gdy zawodowy przeraża ich i to zupełnie słusznie. Daleko łatwiej brać udział w ruchu politycznym — płacić składkę mężowi zaufania, który notuje ją znakami, zrozumiałymi tylko dla niego*), chodzić na zebrania publiczne, gdzie łatwo jest schować się w tłumie i głosować, zachowując pewne środki ostrożności, niż należeć do związku zawodowego, gdzie jeden szpicel fabrykanta

---

*) Kontrola odbywa się zapomocą t. zw. *bonów*, czyli marek 5 lub 10 fenigowych; każdy m. z. dostaje od organizacyi arkusze tych bonów, otrzymując składki wydaje płacącemu odpowiednią ilość marek, a sam odpowiedzialny jest za wszystkie marki, które wydał

może spisać wszystkich członków i narazić ich na stratę chleba.

Oto dlaczego na G. Szląsku już w r. 1893 około 2.000 tysięcy głosów polskich padło na socyalistów, a dziś Gazeta Robotnicza robi dobre interesy, gdy Związek górniczy ledwie żyje. To samo dzieje się i w innych prowincyach wschodnich państwa niemieckiego, gdzie ucisk jest straszny i burżuazya może zapomocą wydalań teroryzować robotników.

Wśród ludności czysto polskiej związki jeszcze mniej mogą zdziałać, niż wśród niemieckiej. Nie pochodzi to wcale, a przynajmniej nie tylko z niższości kulturalnej robotnika polskiego, na którą burżuazya a czasami i towarzysze niemieccy tak lubią bić, ale stąd, że polakowi związek niemiecki nie daje nawet tego, co dostaje niemiec. Cóż bowiem dla mas polskich stanowią pisma zawodowe, pisane w języku obcym i niezrozumiałym, albo jakie znaczenie mogą mieć odczyty i konferencye niemieckie? Tymczasem na wydawanie pism polskich organizacye niemieckie nie mają środków, gdy zaś sprobują drukować odezwy, to rzadko kiedy potrafią pisać je tak, by były już choćby tylko zrozumiałe. Nie chcemy przedrukowywać tu ustępów z odezw Legiena, by nie narazić na pośmiewisko rzeczy, świadczącej o dobrych chęciach wykonawców, choć jednocześnie o ich zupełnej niezaradności na danem polu, ale wątpimy, by one były dla jakiegokolwiek robotnika polskiego zrozumiałe.

Jednem słowem, związki zawodowe niemieckie nie są organizacyami, zaspakajającemi wszystkie potrzeby robotnika, gdyż prawo im na to nie pozwala, a również nie przyciągają go widokiem korzyści materyalnych, czyli nie mogą liczyć ani na masy robotników uświadomionych, ani na masy obojętne: pierwsze wolą należeć do związków politycznych, drugie zachować pieniądze w kieszeni i nie należeć do żadnego związku.

Środkiem dla poprawienia tego rozpaczliwego stanu ruchu zawodowego w Niemczech byłoby podniesienie składek członków i, wzamian, udzielanie im większych korzyści materyalnych, ale wątpić należy, czyby się podobna reforma dała uskutecznić w krótkim przeciągu czasu. Napewno zaś można powiedzieć, iż ludność małych, prowincyonalnych miasteczek nie byłaby w stanie płacić większych składek, gdyż niska płaca nie pozwala jej na to.

Zatem pozostaje tylko jedno: dążyć do większego zdemokratyzowania państwa niemieckiego, obalić przeszkody polityczne, które proletaryat spotyka, gdy chce się łączyć.

Że zadanie powyższe mogą wziąć na siebie tylko socyaliści, o tem większość robotników niemieckich oddawna już jest przekonana. Niemniej jest widoczne, iż akcyę polityczną, zmierzającą ku temu celowi powinna prowadzić partya, a nie kto inny, np. związki zawodowe. Jeżeli gdzie jedność w działaniu jest potrzebna, to przedewszystkiem w Niemczech, gdyż w żadnem innem państwie proletaryat nie ma do czynienia z tak silnymi wrogami. Gdyby oprócz partyi socyalistycznej istniało inne ciało, złożone z robotników i dążące do wywalczenia bardziej demokratycznej konstytucyi, to łatwo bardzo mogłaby się pokrzyżować działalność tych dwóch organizacyi proletaryatu, na czem robota by ucierpiała.

Tymczasem okazuje się, że członkowie Kom. Jen., a przedewszystkiem Legien innego są zdania. Chcieliby oni, izby się walka o swobodę związków i rozszerzenie zakresu prawodawstwa ochronnego pracy skoncentrowała nie w partyi, ale w związkach zawodowych. Przytem sposób, w jaki Kom. Jen. stara się rozpowszechnić owe pogiady wśród robotników, oryginalnym musi byc nazwany.

Niedawno oto rozeszła się wieść, że Kom. Jen. zwołuje kongres towarzystw zawodowych, na którym między innemi mają być rozpatrywane środki zdobycia zmian prawodawczych w dwóch wyżej wymienionych sferach. „Vorwärts" i inne pisma słusznie się na to obruszyły i zażądały wyjaśnień. „Correspondenzblatt" dał takowe: okazało się, iż rzeczywiście Kom. Jen. uważała podobny kongres za nieodzowny i nawet była tego zdania, że kongres nie zawierający w swym porządku dziennym powyższych dwóch punktów nie miałby wcale racyi bytu! Jak gdyby wszystko szło idealnie w związkach zaw. niemieckich i nie było żadnej reformy do przeprowadzenia! Cyrkularz Kom. Jen., zawierający wniosek zwołania zjazdu, został sekretnie rozesłany do wszystkich zarządów federacyi związków, dla omówienia sprawy, czy zjazd z powyższym porządkiem dziennym ma się odbyć.

Na szczęście znalazła się większość zarządów, która sprzeciwiła się zjazdowi: ale, przy niepublicznem rozpatrywaniu sprawy, łatwo mogłoby się stać przeciwnie, zjazd by się odbył i rezultaty jego mogłyby być bardzo niepożądane.

Roku zeszłego widzieliśmy już, iż Legien skarżył się na zjazdach partyjnyah na rzekome upośledzenie ruchu zawodowego ze strony partyi i żądał prowadzenia agitacyi czysto zawodowej; teraz słyszymy rzecz wręcz przeciwną: organizacya zawodowa ma ujmować agitacyę polityczną w swe ręce; oba kierunki są szkodliwe: w takim kraju, jak Niemcy, walka z rządem powinna być prowadzona przez partyę, a organizacya zawodowa powinna stanowić tylko korpus pomocniczy, ze specyalnie określonym planem działania.

Otóż właśnie te ciągłe występowanie Legiena, a poniekąd i innych kierowników ruchu zawodowego, przeciwko partyi, to działanie po za jej plecami zniechęca wielu ludzi i odbiera Kom. Jen. pomoc, której ona w tak znacznym stopniu potrzebuje. Aczkolwiek w mniejszym stopniu, ale poniekąd przyczynia się to również do osłabienia ruchu zawodowego.

Sądzimy, iż gdyby nie było powodów przypuszczania iż Legien, czy inny jaki „zawodowiec" („Gewerkschaftler", jak niemcy mówią), chce wprowadzić ruch zawodowy na błędne drogi, to i ogół towarzyszy z większą energią zająłby się związkami fachowymi, co przysporzyłoby im siły.

Tymczasem jednak związki nie będą prawdopodobnie odgrywały wielkiej roli jeszcze przez długi przeciąg czasu, jeżeli się nie zmienią warunki, wśród których one działać muszą.

* *
*

Muzo! ty siłę daj mi tytana,
Straszną potęgę górskiej lawiny,
Aby pod ciosem mego tarana
Zadrżały możnych dziedziny!
I na odwieczne forum dziejowe
Wyjdzie najmłodsze dziecię ludzkości,
Wzniόslszy na gruzach to hasło nowe:
Sztandar wolności.

Nemezys, owa dziejów mścicielka
Ukarze winnych, zgodę rozniеci,
I matka ziemia, mas karmicielka
Wszystkie jednako ukocha dzieci.
Zginie kastowość, runą przesądy,
W sercach maluczkich zorza zagości,
Powieje ponad morza i lądy
Sztandar równości.

Ciemięzcy z piętnem hańby na twarzy
Zejdą w dantejskich piekieł niziny,
Bo siła, która maluczkich darzy,
Tyranom cierpieć każe za winy.
Lecz krwi ich ślady zmyje niebawem,
Wypleni zdrady i przeniewierstwa,
Bo szczytnym prawdy nowej objawem
Hasło braterstwa.

Precz! niechaj zginą wierzenia, sekty,
I strupieszałej tradycyi echa
W popiół się zmienią prawa, pandekty,
W pomroce zginie żołnierz i klecha
A wszystkich, którzy krwią, potem, ciałem,
Tuczyli możnych od ich powicia
Odtąd nazawsze będzie udziałem
Prawo do życia.

(Wiersz ten nadesłany nam został z kraju).



Belgia

Podatek postępowy od dochodów

Jak towarzyszom prawdopodobnie wiadomo, nowe zwycięstwo odniósł tutejszy socyalizm w walce wyborczej. W okręgu Thuin na miejsce zmarłego liberała wybrany został absolutną większością głosów (23 na 44 tysiące głosów) socyalista Berloz. Walka wyborcza była zażarta. Przeciwko socyaliście złączyli się klerykali i liberali. Ci ostatni zrzekli się nawet wszelkich roszczeń do kandydatury, by tylko ułatwić zwycięstwo klerykałowi. Socyaliści przetrząśli cały okrąg. Deputowani przez cały tydzień przebiegali najdalsze zakątki, zwołując zebranie za zebraniem. Dotarto do chłopów. Te tak powszechnie za oporne uznawane mózgownice okazały się dosyć skłonne ku kolektywizmowi. W wielu wioskach, gdzie jeszcze przed 14 października spotykano socyalistów kijami, towarzysze nasi byli oklaskiwani entuzyastycznie. Zwycięstwo to jest tem ważniejsze, że po części wskazuje na potężny wpływ, jaki robota socyalistyczna w parlamencie wywiera na ludność. Dosyć przyjrzeć się temu gwałtownemu wzrostowi głosów socyalistycznych, jaki w okręgu Thuin stwierdzamy. D. 14 października socyaliści otrzymali nie wiele więcej nad 11 tysięcy głosów. Po dwumiesięcznej działalności w parlamencie kandydat socyalistyczny otrzymuje 23.000 głosów.

W Liège na miejsce Defuisseaux, który był wybrany w dwóch okręgach i zatrzymał mandat z Mons, wyszedł zwycięsko z urny tow. Sonets, były radca prowincyonalny, mimo potwornych napaści ze strony burżuazyi, przedstawiającej go jako anarchistę i niebezpiecznego przewrotowca.

Grupa parlamentarna socyalistyczna liczy więc teraz 30 członków na 142 deputowanych ogółem.

W dzisiejszej kronice postaram się dać Wam wierne sprawozdanie z trzechmiesięcznej działalności posłów socyalistycznych. Robię to raz, że działalność ta rzuca pewne światło na charakter ruchu, powtóre że z postawionych wniosków do praw wiele zasługuje na uwagę. Nie można ciągle gadać na temat socyalizmu wogóle. Tak ma się np. z podatkiem postępowym od dochodu, który we wszystkich państwach europejskich staje dziś na porządku dziennym i wysuwa się na pierwszy plan tem więcej, im więcej wzbiera fala demokratyczna. We Francyi, Włoszech, Niemczech, Austryi widzimy coraz większą tendencyę w tym kierunku. Nawet rządy burżuazyjne zmuszone są uciec się do tego środka zwiększenia kasy państwowej, aby podołać stale wzrastającym wydatkom, spowodowanym z jednej strony wzrostem militaryzmu, z drugiej ruchu robotniczego.

Projekt podatku postępowego od dochodu, przedstawiony przez grupę socyalistyczną, opracowany jest z taką gruntownością i znajomością rzeczy, że w razie gdyby się znalazła potrzebna większość (o czem śmiem powątpiewać), mógłby zostać natychmiast ogłoszony w dzienniku praw. Pozwolę sobie podać zasadniczą jego treść.

Projekt dzieli się na następujące części: 1) osoby, podległe opodatkowaniu; 2) definicya dochodu, klasyfikacya wedle źródła, skąd pochodzi i jego szacunek; 3) obliczanie podatku; 4) deklaracya opodatkowanego, komisya weryfikacyjna, kary.

I. — Podlegają opodatkowaniu wszyscy belgowie i cudzoziemcy, o ile swój dochód czerpią z Belgii, wszystkie jednostki prawne, jak towarzystwa handlowe i przemysłowe, nie wykluczając stowarzyszeń spożywczych, jeżeli sprzedają po za swych członków. Z pod opodatkowania wyjęte są tylko gminy, towarzystwa dobroczynności, wzajemnej pomocy, kasy oszczędności, małoletni poniżej 18 lat.

II. — Przez dochód należy rozumieć wszystko, co otrzymuje się czy to w pieniądzach, czy w naturze, czy w użytku osobistym z nieruchomości, z przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rolnych, wszelkiego rodzaju obligacyi i akcyi, wszystko, co daje urząd, zawód, emerytura lub dożywocie.

Do dochodu nie zaliczają się dochody nadzwyczajne powstałe drogą sukcesyi, donacyi, zabezpieczeń na życie, sprzedaży lub nabycia nieruchomości, nie noszą bowiem charakteru handlowego, powiększając jedynie majątek.

Do dochodu nie wliczają się również wydatki w celu zdobycia, ubezpieczenia i konserwacyi dochodu, procenty od długów i powinności hypotecznych, podatki bezpośrednie i wszelkie wogóle koszta związane z prowadzeniem przedsiębiorstwa, znane pod nazwą kosztów ogólnych przedsiębiorstwa, jak naprawa maszyn, budynków, straty, wynikające z wyczerpywania się gruntu, wszelkiego rodzaju ubezpieczenia, sumy wkładane do kas wdów, sierot i starców.

Wszelkie wydatki na powiększenie przedsiębiorstwa i powiększenie dochodu, utrzymanie opodatkowanego, jako stanowiące część czystego dochodu, wliczają się do dochodu.

Dochody, według źródła, z którego powstają, dzielą się na 3 klasy. Do pierwszej należą dochody z renty i wszelkiego rodzaju pożyczek, a więc dochody z nieruchomości, procenty od pożyczek hypotecznych, obligacyi państwowych i t. p. Do drugiej — dochody z kapitału i pracy, a więc z wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rolnych. Do trzeciej — dochody z pracy, jak honorarya, pensye, emerytury, dożywocia.

Dochody należące do pierwszej klasy szacują się wedle dochodu z poprzedniego roku; w razie straty w roku poprzedzającym opodatkowaniu, wedle prawdo-

podobnego dochodu w roku bieżącym. Dochód z domów i zabudowań, zamieszkałych przez samego opodatkowanego, szacuje się według wysokości komornego.

Dochody z drugiej i trzeciej klasy szacują się według przeciętnej z trzech lat poprzednich.

III. — Przy obliczaniu podatku ma się na względzie trzy okoliczności : minimum niezbędne na utrzymanie rodziny, złożonej z 5 osób, charakter dochodu i jego wielkość.

Minimum wolne od podatku wynosi 1.200 fr. Podnosi się ono o 200 fr. z każdem dzieckiem poniżej 16 lat, jeżeli liczba dzieci przenosi 3. Minimum to odlicza się od każdego dochodu bez względu na jego źródło i wielkość.

Dochody, należące do I kategoryi, podlegają opodatkowaniu całkowicie; z II płacą podatek od trzech czwartych swej wielkości, z III liczą się za połowę.

Znaleziona w ten sposób wielkość dochodu do opodatkowania redukuje się jak następuje w celu ostatecznego oznaczenia sumy, od której podatek się pobiera.

Pierwszy tysiąc fr. liczy się za $0,_4$, drugi za $0,_5$, trzeci za $0,_6$, dwa następne za $0,_7$, drugie dwa następne za $0,_8$; trzecie dwa następne za $0,_9$, ostatni tysiąc z pierwszych 10 tysięcy całkowicie. Wszyskie nadwyżki ponad 10 tysięcy redukcyi nie ulegają.

Stopa procentowa podatku jest następująca :

Pierwsze 10 tysięcy rzeczywistego dochodu płacą 1 %, nadwyżka ponad 10 tysięcy do 50 tysięcy — $1\frac{1}{2}$ %; od 50 do 100 tysięcy — 2 %; 100 do 150 tysięcy — $2,_5$ %; 150 do 200 tysięcy — 3 %; 200 do 300 tysięcy — $3,_5$ %; 300 do 400 tysięcy — 4 %, nadwyżki ponad 400 tysięcy — $4,_5$ %. Dalej progresya się nie posuwa.

Ilość podatku deklaruje sam opodatkowany. Gmina wybiera ze swego łona komisyę weryfikacyjną. Od jej decyzyi służy prawo apelacyi do komisyi kantonalnej i najwyższej. W razie fałszywej deklaracyi, komisye mogą powiększyć podatek od dwóch do 4 razy.

Przedstawiony tu projekt podatku postępowego od dochodu, motywowany w plenum parlamentu przez tow. Denis, profesora ekonomii przy uniwersytecie brukselskim, został odesłany do komisyi. Co się tam z nim dzieje, dotychczas mało słychać. Prawdopodobnie zeszpecony i okrajany zostanie wniesiony pod obrady parlamentu, aby tu w tej skromniejszej formie doczekać się pogrzebania. Wprawdzie minister finansów, rozumiejący położenie lepiej od innych z jego partyi, zgadza się na zasadę projektu, większość jednak parlamentarna stanowczo jest projektowi przeciwną. Pisma burżuazyjne już teraz podnoszą, że podatek postępowy od dochodu jest zwyczajną konfiskatą, że zabija w samem źródle wszelką energię i przedsiębiorczość na polu ekonomicznem i grożą powszechną emigracyą kapitałów w razie jego przyjęcia. Co sądzić o tego rodzaju argumentach, pokazuje najlepiej Szwajcarya, gdzie w wielu kantonach progresywny podatek istnieje od wielu lat i dziś na tyle wydaje się naturalnym, że nikomu do głowy nie przychodzi przeciwko niemu oponować. I tam w swoim czasie zawodzono i, co ciekawsze, argumentowano w ten sam sposób jak tu dziś. Jednak ani energia przemysłowa nie osłabła, ani kapitały nie wyemigrowały, ani cena produktów się nie zwiększyła, ani płaca robocza nie spadła. Zmniejszył się tylko poprostu dochód burżuazyi, ubyło trochę ciężaru klasie robotniczej. Dla tutejszej burżuazyi, odwykłej od płacenia podatków, podatek od dochodu i jeszcze progresywny za duża to naraz doza. Nie ulega więc wątpliwości, że pod naciskiem tylko konieczności zgodzi się ona zrobić takie poświęcenie. O stworzenie takiej konieczności postara się już partya socyalistyczna.

Do tego samego celu, co projekt podatku postępowego, zmierza postawiony przez socyalistów wspólnie z radykałami projekt podatku od spadków i donacyi.

W razie dziedziczenia między braćmi i siostrami płaci się 8 % od spadków, nie przenoszących 100.000 fr. Z każdą następną setką tysięcy stopa procentowa wzrasta o jeden % aż do 15 % jako maximum.

W razie dziedziczenia między krewnymi do 6 stopnia włącznie od spadków, nie przenoszących 100.000 fr., podatek równa się $9,_{40}$ % wzrastając jak poprzednio do 18 %.

We wszystkich innych wypadkach dziedziczenia podatek wynosi 15 %, maximum 25 %.

Między małżonkami $6,_7$, maximum 15 %.

Spadki i donacye poniżej 5.000 fr. nie płacą nic.

Trzecim zasługującym na uwagę jest projekt obowiązkowego ubezpieczenia na starość górników. Emerytura wynosi 600 fr. rocznie dla górników w wieku 50 resp. 55 lat, którzy się wykażą 30 resp. 35-letnią pracą w kopalni lub na powierzchni. W razie śmierci uprawnionego połowa emerytury przechodzi na żonę lub dzieci poniżej 16 lat. Fundusz emerytalny powstaje drogą odliczek z zarobku (10 cent. z każdego dnia roboczego), taką samą sumę wkłada kapitalista; państwo dodaje ²/₃ sumy płaconej przez kapitalistów i robotników razem. Ubezpieczenie jest obowiązkowem dla wszystkich górników. Gmina zaopatruje w książeczkę z wykazem stanu służby. O dopuszczeniu do emerytury rozstrzygają sądy procederowe (conseils de prud'hommes) z prawem apelacyi do sądów pokoju. Zbieraniem składek i rozdawaniem emerytury zajmuje się administracya gminna. Górnik, liczący obecnie 50 — 55 lat, ma prawo do emerytury w razie dopełnienia wyszczególnionych warunków.

Grupa socyalistyczna przedstawiła jeszcze parę innych wniosków, jak np. zakaz t. z. truck-system'u (wypłaty zarobku towarami), odszkodowanie niewinnie zasądzonym, nad którymi jako podrzędniejszej wagi nie będę się zastanawiał.

Już to sesya bieżąca obfituje w wiele ciekawych, powiem, historycznych momentów. Zjawienie się naraz tak licznej deputacyi socyalistycznej w parlamencie, który do tego czasu służył za arenę niewinnym utarczkom liberałów z klerykałami, wiecznie obracających się w ciasnem kółku klechożerstwa, wolnego handlu, bimetalizmu i kwestyi budżetowych, musiało wlać nowe życie w nudne i suche debaty parlamentarne, musiało radykalnie zmienić ich charakter i wysunąć wiele kwestyi nigdy do tego czasu nie poruszanych. Nie spodziewano się jednak takiej gwałtownej zmiany, jaka zaszła. Od trzech miesięcy kraj z wytężoną uwagą przysłuchuje się walce parlamentarnej, klasa robotnicza zwraca swój wzrok ku parlamentowi, gdzie poraz pierwszy odzywa się śmiały głos w jej obronie, gdzie ku zdumieniu i zgrozie partyi rządowej odsłania się wielka, posępna nędza ludu pracującego, obnaża się w całej swej sromocie i ohydzie egoizm pracodawców, okradających tłum ciemnych i pokornych, chłoszcze się pobłażliwość rządu, pozwalającego pracodawcom gwałcić prawa, których stróżem się mianuje.

Wystąpienie górników, z prostotą i naiwnością malujących całe niebezpieczeństwo ich położenia, grozę eksplozyi, dziesiętkujących ludność górniczą, chciwość kapitalistów, którzy na kartę stawiają życie setek i tysięcy, by tylko paru groszy na wentylacyę nie stracić; straszny wyzysk truck-system'u i powolność władz w ściganiu winnych zjednały im na samym wstępie sympatyę wszystkich uczciwych ludzi. Nawet przeciwnicy nie odważyli się osobiście na nich napaść. Minister jąkał się przed nimi jak żak. Wrażenie tych mów na górników było olbrzymie. W okręgach górniczych wyrywano sobie z rąk sprawozdanie parlamentarne, komentowano mowy bez końca, urządzano mani-

festacye i owacyjnie okazywano swoje zaufanie delegacyi socyalistycznej.

Jeszcze większej sensacyi narobiły rewelacye Anseela. Przedstawił on z właściwą sobie potęgą słowa i dosadnością położenie robotników w tkackich fabrykach Gandawy. Robotnik bez prawa zmierzenia swej własnej roboty, kapitalista płacący wedle upodobania, fabryki ciemne i duszne do niemożliwości, robotnice zmuszone rozbierać się do naga przy mężczyznach i dzieciach, socyaliści i członkowie Vooruit'u wyrzucani bez racyi z fabryk, zyski fabrykantów bajeczne, przepisy prawne gwałcone na każdym kroku. Mowa ta wywołała niesłychaną burzę w parlamencie. Kilku klerykałów zarzuciło Anseel'owi fałsz, jeden nazwał go szaleńcem, drugi zaś wśród potoku najpodlejszych insynuacyi i oszczerstw wykrzyknął, jakiem prawem Anseele oburza się na to, że robotnice zmuszone są pokazywać się nago robotnikom, kiedy przecież socyaliści chcą wspólności kobiet. Obelgi rzucane ze wszystkich stron na Anseel'a były tego rodzaju, że sprowadziły podanie się do dymisyi prezesa Izby. Przyzwał on jednego z posłów klerykalnych do porządku za zbyt gwałtowne wyrażenia, a kiedy większość klerykalna w głosowaniu zganiła to uczciwe postąpienie, uznał za słuszne ustąpić z przewodniczenia. Po za parlamentem powstał ogromny ruch. W Gandawie odbywało się zebranie za zebraniem. Robotnicy socyalistyczni i nawet klerykalni powszechnie uchwalali wotum zaufania Anseel'owi. Godzono się wszędzie w kołach robotniczych, że rewelacye Anseel'a słabem są tylko odbiciem rzeczywistości. Do sądu gandawskiego posypało się mnóstwo skarg na wyzysk i oszukaństwo pracodawców. Po stronie Anseel'a tak niedwuznacznie stanęła opinia świata robotniczego, że nareszcie i jeden z klerykalnych posłów Gandawy, robotnik, przyznał Anseel'owi słuszność. Minister sprawiedliwości, któremu Anseele w swem przemówieniu zarzucił niewypełnianie obowiązków, gwałtowny w pierwszej swej mowie, zmiękł wkrótce, począł przyzwoicie się cofać i wreszcie uznał za stosowne postawić wniosek, na mocy którego oszukiwany robotnik będzie miał jakiś punkt oparcia. Wniosek ten przyrównywa pracodawcę, nie płacącego robotnika odpowiednio do wykonanej pracy lub nie pozwalającego mierzyć takowej, do kupca oszukującego swych klientów. Winny podlega karze od 8 dni do roku więzienia, 26 lub 1.000 fr., lub obydwu karom naraz.

Ciekawem w tej sprawie jest stanowisko prasy burżuazyjnej. Mowę Anseel'a przyjęto z powszechnem oburzeniem. Przez parę dni ciskano jadowite pociski, obrzucano błotem Anseel'a i całą partyę. Nazywano Anseel'a kłamcą, zarzucano mu oszczerstwo, podsuwano wybujałą ambicyę i chęć panowania nad masami itp. W parę dni, jakby na dany znak, poczęto bić do odwrotu. Te same pisma dalejże unosić się nad wzniosłością kroku Anseel'a, nad szlachetnością jego charakteru, wielkością umysłu, potęgą wymowy. Zabawne musiały być doprawdy miny abonentów tych pism, jeżeli nie znają się na polityce.

Prawie na samym wstępie grupa socyalistyczna miała sposobność wypowiedzieć w parlamencie swoje republikańskie opinie. Sprawa tak się miała. Przed paru laty z okazyi jakichś tam urodzin czy z innej burżuazyjni posłowie okazali się bardzo łaskawi dla księcia Flandryi, przypuszczalnego następcy tronu, obdarzając go sowitym podarunkiem w postaci trzykroć stotysięcznej dotacyi. Kiedy przy debatach nad budżetem na porządku dziennym stanęła dotacya, socyaliści energicznie zażądali jej skreślenia, oświadczając, że niema najmniejszej racyi rozdawać niczem nie zasłużone synekury i faworyzować milionerów, kiedy wszystkie żądania robotnicze spotykają się ze zwykłą piosnką ministra „niema w kasie pieniędzy". Prezes ministrów postawiony w kłopotliwem położeniu bronienia tak oczywistego faworytyzmu, wszczął rozprawę nad tem, która z form politycznych jest najmniej kosztowna i najwięcej daje gwarancyi swobodzie i postępowi, naturalnie monarchii przyznając wyższość. Skorzystali z tego socyaliści. W ich imieniu przemawiał Vandervelde. Oświadczył on, że jedynie chcąc przyspieszyć debaty nad prawodawstwem robotniczem grupa socyalistyczna wstrzymała się na razie od ataku na monarchię, że jednak wyzwana wypowiada się bez ogródki za republiką, jako jedyną możliwą formą polityczną w społeczeństwie prawdziwie wolnem i cywilizowanem. Republika bez wątpienia daje więcej gwarancyi swobodnemu rozwojowi, niż monarchia, a co do tego, która z form jest droższą, dosyć porównać listę cywilną króla belgijskiego z pensyą prezydentów republik francuskiej i szwajcarskiej (król belgijski pobiera 3 miliony fr., prezydent szwajcarskiego Bundesratu 15.000). Zresztą walki o taką lub inną formę polityczną partya nie uznaje za najważniejszą. Z upadkiem porządku burżuazyjnego, monarchia sama przez się przejdzie do muzeów starożytności. „Król, woła mówca, jest tylko prostą maszyną w ustroju burżuazyjnym. Musi on robić to, co mu podyktuje wszechwładna wola burżuazyi. Zgodnie z charakterem mechanizmu konstytucyjnego, król musiałby sam na siebie podpisać wyrok śmierci. Dawniej robotnicy palili fabryki i łamali maszyny, myśląc, że one są źródłem ich nieszczęścia, dziś dają oni spokój maszynom, bo spostrzegli rzeczywistego swego wroga, kapitalizm". Wspaniała ta improwizacya, wypowiedziana z wielkiem poczuciem siły, przeraziła dwór i przyczyniła się do niezwykłego ożywienia republikańskiego ruchu, który wzmógł się jeszcze bardziej od czasu ujawnienia się projektów króla w kwestyi Kongo. W Borinage, Liège i wielu innych miastach robotnicy urządzili republikańskie manifestacye. Dzienniki burżuazyjne przez swoje śmieszne ujadania na socyalistów jeszcze więcej przyczyniły się do spopularyzowania republiki socyalnej.

Na Belgii doskonale można studyować znaczenie dla socyalizmu akcyi parlamentarnej. Kwestya ta, która była powodem tylu sporów i rozpraw we wszystkich partyach socyalistycznych Zachodu, rozstrzyga się na korzyść parlamentarzystów. Walka parlamentarna jest pierwszorzędnym środkiem agitacyjnym. Nie mówiąc już o wpływie okresu wyborczego, mowy Vanderveldego, górników, a przedewszystkiem Anseel'a zrobiły więcej dla socyalizmu. niż setki zebrań. Ludziom słowa nie wystarczają, potrzeba im czynu. W parlamencie po raz pierwszy kraj ujrzał socyalistów przy robocie. I oto zręcznie przez burżuazyę tworzone i starannie podtrzymywane wśród ludu legendy o krwiożerczości socyalistów, ich warcholstwie nienawiści do religii, rodziny, ojczyzny i porządku ulatniają się jak dym. Robotnicy widzą w nich prawdziwych swych obrońców; umiarkowani — a jakżeż ich wielu jest w każdem społeczeństwie — z zadowoleniem stwierdzają ich taktowność i szczerą chęć pozytywnej pracy. Burzyciele i gwałtowni rewolucyoniści wyglądają wcale na poważnych i poczciwych ludzi. Błędne wyobrażenia znikają, oczyszcza się grunt dla przyjęcia naszych zasad. Znakomita część roboty dokonana. Trzeba pamiętać, że szybkiemu promieniowaniu naszych idei stoi na przeszkodzie nietylko zła wola burżuazyi, ale i konserwatyzm, fałszywe wyobrażenia, nieuctwo i naiwność ogromnej większości społeczeństwa. Akcya parlamentarna przeszkodę tę znosi; prostuje ona fałszywe wyobrażenia, naiwności i nieuctwu otwiera oczy, konserwatyzmowi wrodzonemu wskazuje prawdziwy kierunek. Nic też lepiej od parlamentaryzmu nie przyczynia się do wykształcenia politycznego klasy pracującej. Bez zainteresowania sprawami publicznemi socyalizmu być nie może. Największym naszym wrogiem jest

apatya klasy robotniczej. Z apatyi tej, dziecka niemocy i przygnębienia, wyrwać może robotnika — przynajmniej znacznie się do tego przyczynić — śmiałe i donośne słowo, rzucające z trybuny narodowej poczucie siły i wiarę w przyszłość w potulne i przygnębione dusze. O ile zainteresowanie polityką wzrosło tu od wstąpienia socyalistów do parlamentu dowodzi prosty fakt szalonego zwiększenia się liczby abonentów na oficyalne sprawozdanie parlamentarne. Liczba ta wzrasta tak szybko, że sfery rządowe poczynają ten oficyalny dziennik uważać za niebezpieczny. Wreszcie wejście socyalistów do parlamentu daje natychmiastowa korzyść proletaryatowi, raz że będąc pod ciągłą i baczną kontrolą socyalistów pracodawcy nie ośmielają się zbyt krzycząco wyzyskiwać robotników, a rząd im w przekraczaniu praw folgować, powtóre że burżuazya we własnym interesie samoochrony musi się zdobyć na pewne ustępstwa.

Sprawozdanie z działalności posłów socyalistycznych tyle mi już miejsca zabrało, że powiem tylko parę słów o dwóch kwestyach, które stoją tu teraz na porządku dziennym i mogą być powodem poważnych zawikłań: kwestya prawa głosowania przy wyborach gminnych i aneksyi Kongo.

Wraz ze zniesieniem dawnego systemu wyborczego do izb upadła i dawna ordynacya wyborcza gminna. W bieżącej sesyi ma być właśnie wniesiony projekt nowej ustawy. Do tego czasu przy wyborach gminnych prawo wyborcze przysługiwało większej ilości osób, niż do parlamentu. Tą samą zasadą, jedynie zdaje się racyonalną. kierowanoby się prawdopodobnie i teraz, gdyby nie nadzwyczajny wzrost socyalizmu i obawa, że wielka ilość urzędów komunalnych wpadnie w ręce socyalistów. Ta właśnie okoliczność zmusza sfery rządzące suszyć sobie głowę nad wyszukiwaniem ustaw, które by kneblowały usta socyalistom. Mówiono tu dużo o sławetnym pruskim systemie trójklasowym, o którym kiedyś Bismark się wyraził, że niema nadeń nikczemniejszego systemu na świecie. System reprezentacyi interesów nawiedzał też mózgownice wyższych polityków. Zdaje się jednak, że projekty te porzucono. Za bardzo są one antydemokratyczne. Projekt rządowy oprze się prawdopodobnie na systemie głosów pluralnych, obowiązującym wybory do parlamentu, z pewnemi zmianami co do wieku wyborców. Partya soc. dokłada wszystkich starań, aby zatryumfowało równe powszechne głosowanie. Sławna z roku 93 federacya górników z Borinage postanowiła agitować za powszechnym strejkiem w razie odmowy powszechnego głosowania. Podobnie brzmi też manifest federacyi brukselskiej. Rada jeneralna partyi ogłosiła w tych dniach proklamacyę do wszystkich grup, aby w krótkim czasie przystąpiły do wyboru delegatów na nadzwyczajny kongres, który zbierze się natychmiast po ogłoszeniu projektów rządowych.

Kwestya aneksyi Kongo mniej jest paląca. Król belgijski, który jest zarazem królem „z bożej łaski“ w Kongo, chcąc się wycofać z kłopotów finansowych, które mu sprawia to niezależne państwo, z mocy jakiegoś tam traktatu chce je wcielić do Belgii. Prawdziwie królewski podarunek — podobno same pustki w kasie i chmara wierzycieli. Zresztą i towarzystwa handlowe, jakie się tam potworzyły, uśmiechają się wdzięcznie do swej metropolii, aby im udzieliła pomocy w cywilizowaniu dzikich za pomocą wódki, podłych tkanin i różnych rupieci. Istnieje też wielki popyt na pracę „wolnego“ robotnika, bo nieucywilizowany kongolez nie umie bez wytchnienia po całych dniach pracować, ma zresztą z czego sam się utrzymać bez dobrodzieja kapitalisty. Wszystko to są ważne powody do aneksyi. Przybywa największy. Kongo ma odegrać rolę klapy bezpieczeństwa przeciwko sztucznemu przeludnieniu i kryzysowi industryalnemu oraz wypływającemu stąd kryzysowi politycznemu. Motłoch trzeba by gdzieś umieścić. Nie wojna, to aneksya. Znane to są powszechnie rzeczy, zbyteczne byłoby dłużej się nad tem zatrzymywać. Projekt ten wyłonił się zupełnie znienacka. Ankiety rządowej w sprawie tej dotychczas nie było. Król sobie życzy spiesznego załatwienia interesu i ministeryum ma zwalczać wniosek ankiety. Partya socyalistyczna z całą siłą wystąpiła przeciwko aneksyi, która, czyniąc z Belgii wielkie państwo, sprowadziłaby z konieczności ogromną zmianę w organizacyi politycznej i militarnej, nieproporcyonalnie zwiększając potęgę władzy centralnej. Kongres nadzwyczajny, o którym wspominam, ma właśnie prócz poprzedniej sprawy, obradować nad stanowiskiem posłów soc. i środkami zwalczenia aneksyi. Tymczasowo odbyła się wielka liczba zebrań, protestujących przeciwko natychmiastowej aneksyi i żądających ankiety.

Przed paru dniami wyszła tu książka p. t. „Socyalizm agrarny“ tow. Sangerocha. Jest to, o ile wiem, pierwsza większa praca w tym rodzaju w piśmiennictwie soc. Ze względu na ważność kwestyi, bogactwo materyałów i treści, jaką się książka odznacza, postaram się Wam dać sprawozdanie w przyszłym numerze.

Niepozorny.

Przewidywania naszego korespondenta sprawdziły się na kongresie nadzwyczajnym belgijskiej partyi socyalistycznej, odbytym d. 25 lutego t. r., postanowiono sprzeciwiać się wszelkiemi siłami przeprowadzeniu projektu rządowego ustawy wyborczej dla gmin, w razie zaś, gdyby rząd i większość burżuazyjna w parlamencie nie chciały dać powszechnego głosowania — *uciec się do strejku powszechnego*.

Partya belgijska dowiodła, że jej uchwały nie są czczemi pogróżkami, i że umie ona wykonać to, co postanawia, dlatego możemy być przygotowani na walkę zaciętą.

Projekt rządowy mówi sam za siebie; każdy obywatel, liczący 30 lat, ma mieć jeden głos, ojciec rodziny 35 letni, płacący 5 — 15 franków podatku — 2 głosy, posiadający dyplom z wyższego zakładu naukowego — 3, a płacący 120 — 150 fr. podatku kadastrowego — 4 głosy. W ten sposób wszyscy obywatele, mniej od 30 lat mający, mają być pozbawieni możności głosowania, gdy burżuazya cieszyć się będzie aż 4 głosami! *(Red.)*

* * *

Zjazd międzynarodowy rzeźbiarzy

Wszystkie pisma robotnicze proszone są o przedrukowanie zaproszenia na międzynarodową konferencyę rzeźbiarzy, którą zwołują rzeźbiarze niemieccy do Norymbergii (Bawarya), na miesiąc czerwiec t. r. Konferencya ma się odbyć bezpośrednio po niemieckim zjeździe rzeźbiarzy. Dokładna data oraz porządek dzienny zostaną później ogłoszone. Gdyby która narodowość nie zechciała wziąć udziału w konferencyi, proszona jest o zakomunikowanie komitetowi urządzającemu powodów. Adres dla zgłaszania się, przesyłania wniosków do porządku dziennego itp. jest: Gustaw Winkler, Berlin S O., Wrangelstr. 135 I.

* * *

Ameryka

New York, w grudniu 1894 r.

W bieżącym miesiącu odbyły się zjazdy doroczne obu najznaczniejszych scentralizowanych organizacyi fachowo rzemieślniczych w Stanach Zjednoczonych. Kon-

wencya „Rycerzy Pracy“ (Knights of Labor) miała miejsce w New Orleans (Luizyana); debaty miały tylko na oku sprawy natury formalnej. Zajmowano się prawie wyłącznie kwestyami wewnętrznemi. Obecność 9 delegatów socyalistycznych nadała wszakże i tym suchym rozprawom piętno twardej logiki, jaka cechuje parlamentaryzm socyalnej demokracyi, usuwając tem samem ideologiczną frazeologię, którą sobie mało wykształceni robotnicy amerykańscy zapożyczyli od mieszczaństwa.

Daleko większe zainteresowanie się ogółu robotniczego budziła konwencya „Amerykańskiej Federacyi Robotniczej“ (American Federation of Labor): odbyła się ona w połowie grudnia, w Denver, stanie Colorado. Tegoroczny zjazd rozstrzygnąć miał bowiem znany pod mianem „§ 10“ wniosek Morgana, przyjęty na konwencyi zeszłorocznej w Chicago a uznający konieczność dla proletaryatu amerykańskiego wejścia na drogę niezależnej od partyi kapitalistycznych akcyi politycznej, oraz równocześnie wyrażający żądanie „unarodowienia całkowitej produkcyi“. Konwencya Chicagowska przyjęła wniosek Morgana z tem zastrzeżeniem, że takowy poddanym zostanie do następnego zjazdu, powszechnemu głosowaniu wszystkich poszczególnych związków robotniczych, wchodzących w skład Federacyi. Te ostatnie dadzą swym delegatom na zjazd w Denver instrukcyę w tej mierze, a zjazd ostatecznie zadecyduje, czy Federacya ma przyjąć „§ 10“ do swego programu działalności.

Paragraf 10 narobił sporo wrzawy i podniecił socyalistów do usilnej pracy w swych organizacyach zawodowych. Stosunkowo duża ilość ciał fachowo-rzemieślniczych przychylnie rozstrzygnęła żądanie niezależnej akcyi politycznej a kilkanaście z nich oświadczyło się za jądrem programu socyalistów — za unarodowieniem wytwórczości społecznej. Mogło się zdawać, że konwencya w Denver przychyli się w małej większości do „§ 10“. Jednakowoż pragnienia socyalistów amerykańskich nie urzeczywistniły się tym razem. Paragraf 10 został odrzucony, w znacznym stopniu dzięki machinacyom kilku zainteresowanych w tej rzeczy filarów Federacyi, którzy tak długo przekręcali i uzupełniali pierwotny wniosek Morgana, że obecni w poważnym zastępie delegaci socyalistyczni woleli wcale nie głosować za skoszlawionym wielce „§ 10“. Konwencya Denverska złożyła jeden więcej dowód niedojrzałości politycznej robotników amerykańskich, oraz niezrozumienia prądów tego czesnego rozwoju przemysłowego. Niezrozumienie to istnieje, mimo ustawiczne porażki, odnoszone w potyczkach z kapitałem i grasujące bezrobocie, a niemniej widoczne dla każdego robotnika wypieranie siły ludzkiej pracą maszyn, odbywające się systematycznie w każdej dziedzinie przemysłu. Niepomna na kompletne fiasko w tym względzie, konwencya tegoroczna postanowiła, na wniosek swego dotychczasowego prezydenta, Samuela Gompersa, podnieść na nowo walkę o 8 godzinny dzień roboczy w drodze *akcyi ekonomicznej*, uwieńczonej w ostatnich 7 latach samemi prawie klęskami.

Rozpoczęta ma być walka w r. 1896, a jeden związek zawodowy po drugim pójść ma w ogień. Można śmiało przepowiedzieć, że rezultaty w ten sposób osiągnięte, nie odpowiedzą w żadnej mierze czynionym na tej drodze wysiłkom i ofiarom pieniężnym. Z wniosków i rezolucyi, przyjętych w Denver, zasługują jeszcze następujące na uwagę: żądanie od kongresu Stanów Zjednoczonych poprawy losu robotników okrętowych; protest przeciwko fundacyom ziemskim dla kompanii kolejowych; zmienienie przymusowych praw względem majtków; ograniczenie emigracyi; prawo o zmienieniu „sweating systemu“; nacyonalne prawo 8 godzinne; zaprowadzenie w ustawodawstwie t. zw. referendum; zakazanie t. zw. czarnej listy w stosunku do robotników kolejowych; zniesienie przymusowego prawa ugody w zatargach pracy z kapitałem.

W dalszym ciągu przeniesiono siedzibę komitetu wykonawczego Federacyi z New Yorku do Indianopolis a jako miejsce przyszłorocznej konwencyi wyznaczono New York.

Instynktowne żądanie swe jakiejś zmiany zamanifestowali delegaci wyborem nowego prezydenta w miejsce dotychczasowego urzędnika, piastującego ten urząd od czasu założenia Federacyi, t. j. od lat dziesięciu.

Samuel Gompers jest typowym reprezentantem gatunku ludzi, możebnych tylko w Stanach Zjednoczonych a po części w Anglii. Jest to gatunek przywódców robotniczych, uważających kierownictwo organizacyi robotniczej za zawód, z którego ciągnie się korzyści tak dobrze, jak z każdego innego. Taki amerykański „professional labor - leader“ (przywódca robotniczy z profesyi), jest to zazwyczaj indywiduum sprytne, obdarzane zdolnościami krasomówczemi i pełne energii, gdzie chodzi o jaką osobistą korzyść lub dogodzenie ambicyi. Natomiast brak mu głębszego, ogólniejszego wykształcenia, zbywa na charakterze i na tej idealnej uczciwości, znamionującej kierowników ruchu robotniczego na kontynencie europejskim. Amerykański „labor leader“ napada w nieporozumieniach swej organizacyi z którymś pracodawcą bardzo ostro na wyzysk kapitału, chciwość pracodawców itd., wszakże nie przeszkadza mu to pełnić wśród swych towarzyszy pracy usług ajenta — otwarcie lub skrycie — partyi politycznych burżuazyi. Będąc dosyć inteligentnym, by zrozumieć, że klasa robotnicza wtedy jedynie wybawiona zostanie z niewoli systemu, polegającego na prywatnej wytwórczości, skoro się odgraniczy żelaznym łańcuchem walki klasowej od *całego* świata kapitalistycznego, działa przeciwko oderwaniu się od politycznych partyi kapitału, gdyż z chwilą kiedy by to nastąpiło, most przez który by mógł powrócić w ciepłe objęcia społeczeństwa kapitalistycznego, byłby spalony. Im wybitniejsze zajmuje stanowisko w ramach swej organizacyi zawodowej, im silniejszy wywiera urok na swych towarzyszach, tem pełniejszą sakiewkę i większe honory ma dlań obóz burżuazyjny w pogotowiu. Z tem łączy się często lekceważenie ruchu politycznego robotników europejskich, lub frazes, pozbawiony wszelkiej racyi bytu, że robotnicy amerykańscy muszą kroczyć innemi drogami, niż europejscy, i że nie są jeszcze dojrzali dla niezależnej akcyi politycznej. Ponieważ zaś trzeba również wykazywać swej organizacyi, że się cóś robi dla niej, że się nie pobiera zupełnie darmo sutej często pensyjki, rzuca się przy tej lub owej sposobności frazesami, zwróconymi przeciwko „nielitościwemu kapitałowi“, obiecuje się złote góry ze strejków i bojkotów i podnosi w niebiosa cudowną instytucyę organizacyi zawodowych i „spracowaną dłoń robotniczą“. Tacy to kierownicy stanowią jedną z kilku głównych zakał ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych. Rekrutują się zazwyczaj z elementu anglo-amerykańskiego i irlandzkiego. Samuel Gompers należał do kategoryi tych nieszczęsnych dla proletaryatu przywódców, a nowoobrany prezydent Federacyi, John Mc Bryde, podobny do niego, jeśli nie gorszy. Posiada jedynie więcej sprężystości.

Niedojrzałość polityczna robotnika anglo-amerykańskiego i irlandzkiego leży w bardzo słabo rozwiniętem poczuciu walki klasowej. Wychodźcze zaś masy z Europy, stanowiące w dużych ogniskach przemysłu amerykańskiego 42 % ogółu ludności robotniczej, mają także słabe poczucie klasowe, gdyż pochodzą głównie z małych miast Europy.

Zaproszeni przez Federacyę, wybitni przedstawiciele robotników angielskich, John Burns i Geo. Holmes, przyjęci zostali dosyć hucznie w porcie Nowo-Yorskim. Organizacye robotnicze New-Yorku urządziły dla nich

bankiet i masowe zebranie. Na tem ostatniem socyaliści, będący w większości, wyrazili dobitnie swą ocenę takich przywódców, jak S. Gompers i jego prototyp angielski — Holmes. Wszakże i Burns aczkolwiek oświadczył się za „międzynarodowego socyalistę“, zraził sobie amerykańskich socyalistów insynuacyą, jakoby takowi lekceważyli sobie ruch zawodowo-rzemieślniczy (trade-unionizm) i jakoby socyaliści amerykańscy nie obrali sobie właściwej taktyki w ogólnym ruchu klasy robotniczej. Organ partyi socyalistycznej, „People“, wystosował do Burnsa doskonale sformułowany list otwarty, w którym go należycie przyparł do ściany i gdzie udawadnia, że Burns licho znać poznał socyalistów amerykańskich, skoro im zarzuca lekceważenie organizacyi zawodowych, a dalej że właśnie takowe w ogromnej większości zawdzięczają swe istnienie niezmordowanej działalności socyalistów. Nie zyskał sobie również przyjaciół Burns w obozie konserwatywnych trades-unionistów, skutkiem ostrej a zawczesnej krytyki amerykańskich robotników. Federacya urządziła dla niego szereg zebrań w kilku większych miejscowościach. Rzeczą jest bardzo wątpliwą, czy krótka agitacya tego bądź co bądź energicznego agitatora, wyda w Stanach Zjednoczonych jakiś widoczny w skutkach rezultat. Należy jeszcze dodać, że Federacya obrała w Denver, jako delegatów na następny zjazd, angielskich trades-unionów Gompersa i P. J. Mc Guvre'a, również z obozu konserwatywnego.

Całe ubiegłe lato był New - Yorku świadkiem dużych i małych utarczek robotników krawieckich z pracodawcami. Produkcya krawiecka, o ile dotyczy lichszego „stok“ — wyrobu, znajduje się tu w rękach żydów. Krawcy żydowscy, mimo że dobrze zorganizowani a w dodatku ożywieni tym entuzyazmem, jaki daje tylko socyalizm, mimo bohaterską zaiste wytrwałość i ofiary podziwu godne, nic prawie skutecznego nie uzyskali wobec potężnego i również połączonego kapitału. Dzisiejszą wygraną z pomocą strejku zawsze unicestwiła przegrana z następnego dnia. Organizacya ucierpiała na tem najboleśniej. W obliczu pewnej klęski, tysiące skądinąd wiernych towarzyszy opuściły szeregi swego związku. Na domiar złego, kierownictwo strejku, głównego — robotników krawieckich wyrabiających okrycia (cloak-makers), spoczywało w rękach nieodpowiednich.

Nie lepiej uwieńczone zostały większych rozmiarów strejki robotników w przędzalniach New-Bedford, Massachussets, i w Providence, Stan Rhode Island. Wogóle, tak z ubiegłego lata, jak dawniej, ustawiczne zawieszanie pracy ze strony robotników celem uzyskania lepszych warunków, lub dla zapobieżenia — jak w tym roku — zniżaniu zarobku, było na porządku dziennym. Częstokroć strejkerami byli chłopcy lub robotnice. I dzieje się to wszystko pod grozą olbrzymiej a rosnącej wciąż skutkiem zastąpienia pracy ludzkiej wytwórczością maszyn, armii bezrobocych, pod grozą prawdopodobnej utraty zajęcia, i mimo nader słabe widoki postawienia na swojem. Świadczy to najlepiej, że proletaryat amerykański, chociaż i niedojrzały politycznie, nie stracił jeszcze ducha oporu i że gotów jeszcze walczyć w obronie swego stanowiska życiowego, jakie zbliża się aż nadto prędko do poziomu stanowiska najemników europejskich.

Z tem wszystkiem, mylnie byłoby wnioskować z tego — o rewolucyjnem, zaprawianem świadomością klasową, lub nienawiścią, usposobieniu robotnika anglo-amerykańskiego. Strejkuje on i walczy z pojedyńczym, nadto wyzyskującym pracodawcą, już to skutkiem obawy stracenia zarobku, pozwalającego mu jeszcze jako tako utrzymać swą rodzinę, już skutkiem pewnej w tym względzie tradycyi. Nie przeszkadza mu to równocześnie uważać się za wolnego obywatela republiki Stanów Zjednoczonych, należeć do stowarzyszeń i klubów z tendencyami burżuazyjnemi, interesować się znacznie silniej błahemi nowinkami i skandalikami z życia mieszczańskiego, niż prądem ruchu klasowego swych towarzyszy pracy, i czytać z zapałem codzienną gazetę mniej lub więcej wrogą dla uświadomionego robotnika. Trzymanie organu robotniczego, o ile nie dostarcza mu tego bezpłatnie jego stowarzyszenie zawodowe, uważa za zbytek. Taki nastrój duchowy, wielce utrudniający agitacyę socyalistyczną, zawdzięcza robotnik amerykański niemało swemu koledze Anglii.

Dzielny kierownik pamiętnego w rocznikach walki klasowej tego kraju strejku robotników kolejowych, sympatyzujących z niewolnikami Pullmana w Chicago, Eugeniusz Debs, skazanym został, wbrew konstytucyi amerykańskiej, przepisującej dla tego rodzaju przestępków, który zarzucano Debsowi, mianowicie naruszenie publicznego pokoju i nakłanianie do gwałtu, sądy przysięgłe, na 6 miesięcy więzienia. Sędzia, oddany całą duszą burżuazyi amerykańskiej, nie mógł inaczej postąpić.

Buletyn departamentu statystycznego w Waszyngtonie, który wyszedł niedawno z pod prasy, odkrył kilka ciekawych danych o składzie narodowościowym ludności zamieszkującej Stany Zjednoczone. Rozproszą one teraz chyba błędne mniemanie wielu socyalistów tego kraju, jakoby dla przyciągnięcia do ruchu mas proletaryatu amerykańskiego zastosować się należało do właściwości robotnika tutejszego, obrać inne drogi, niż te, jakiemi robotnicy europejscy kroczą do pewnego zwycięstwa, słowem „zamerykanizować“ ten ruch. Sądziło wielu, że agitacyę wśród robotników nie anglo-amerykańskich można by umieścić na drugim planie. Tymczasem ów buletyn urzędowy wykazał, iż żywioł rdzennie amerykański, czyli wywodzący swe pochodzenie z czasów, kiedy osadnicy Stanów Zjednoczonych wywalczyli sobie w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku niezależność od Wielkiej Brytanii, znajduje się, o ile chodzi o klasę robotniczą, *w mniejszości*, w stosunku do mas robotniczych, zrodzonych w Europie lub tu, lecz z rodziców europejczyków. Mniejszość żywiołu rdzennie amerykańskiego rzuca się głównie silnie w oczy w stanach zachodnich Unii. Przedewszystkiem dowiadujemy się z owego buletynu, że wśród 62 milionowej ludności zrodziło się 9 milionów w Europie a 20 milionów pochodzi od rodziców cudzoziemskich. Zatem 42 procent ogółu społeczeństwa amerykańskiego nie może sobie rościć prawa do amerykanizmu. W 12 zachodnich Stanach Unii znajduje się wśród 21, 911, 927 ogółu ludności, 9, 609, 841 czyli 43,86 procent osób pochodzenia cudzoziemskiego. Z miast, liczących więcej niż 25 tysięcy mieszkańców, znajduje się w 7 miejscach przeszło 40 procent, a w 26 miejscowościach przeszło 30 procent osób pochodzenia cudzoziemskiego. To się wszystko odnosi do ogólnej cyfry mieszkańców, bez uwzględniania podziału ekonomicznego społeczeństwa, Jeżeli się bierze pod uwagę klasę robotniczą, wtedy żywioł cudzoziemski ma absolutną przewagę, szczególniej w dużych ogniskach przemysłowych. Już cenzus miasta Nowego-Yorku za r. 1880, podaje na 213, 003 osób zajętych pracą wytwórczą w przemyśle, 113, 716 osób, czyli 59 procent, cudzoziemskiego pochodzenia. Dzisiaj stanowią one napewno większość robotnika przemysłowego.

* * *

W r. 1890 stosunek mieszkańców, urodzonych zagranicą był następujący:

Urodzonych	w Anglii, Szkocyi i Wales .	1.112.930
„	w Irlandyi.	1.977.802
„	w Kanadzie.	646 107
„	w Niemczech	2.774.229
„	w innych krajach	2.499.990
Ogółem mówiących po angielsku. . . .		3.736.839
„ „ nie mówiących „ . . .		5.279.125

Pochodzących zaś z rodziców cudzoziemskich było jak następuje :

Irlandyi	4.914.239
Anglii, Szkocyi i Wales	2.683.957
Kanada	1.453.174
Niemcy	6.851.564
Inne kraje	4.717.709
Ogółem ludności pochodzenia z języka angielskiego	8.761.389
„ innego jak angielski języka	11.569.273

Samych osób pochodzenia niemieckiego znajduje się w 12 Stanach dywizyi północno centralnej (Ohio, Indyana, Illinois, Michigan, Wisconsin, Minnesota, Jowa, Missouri, North Dakota, South Dakota, Nebraska i Kansas), 4.011.217 a tylko 2.889.794 mieszkańców z rodziców, mówiących językiem angielskim.

W r. 1880 podaje cenzus 35 % osób zrodzonych zagranicą, a należących do klasy ludzi zajętych w przemyśle. Rozumie pod tem tak pracodawców, jak najemników. W 50 miastach wielko - przemysłowych a zatem nie liczących stosunkowo wielu pracodawców, żywioł wychodźczy stanowi 42 procent zajętych w przemyśle osobników, a z tej cyfry tylko 19 % przypada na ludzi, których językiem rodzinnym jest angielszczyzna. Od roku zaś 1880 do pory obecnej przywędrowało znacznie więcej osób nie mówiących po angielsku, niż takowym władających. A są to wszystko z małymi wyjątkami robotnicy.

Nie lekceważąc przeto agitacyi wśród elementu angielsko irlandzkiego i anglo amerykańskiego, nie podobna jednak zarazem zaniedbywać propagandy socyalistycznej wśród niemców, skandynawczyków, włochów, i słowian. Bardzo trafnie wyraża się o tej sprawie organ niemieckich socyalistów, „New-Yorker Volkszeitung“ : „Wszystkie te miejscowości dostarczające Stanom Zjednoczonym robotnika, mają mimo różnice językowe, plemienne i narodowościowe lub religijne, wspólne interesa klasowe i cierpią jednakowo pod jarzmem panowania ustroju kapitalistycznego“.

Zresztą główne drogi i środki, prowadzące klasę robotniczą do wybawienia z obecnego piekła, są prawie wszędzie te same. Idzie tylko o to, aby módz w każdym kraju wybrać najkrótsze drogi i najbardziej skuteczne.

W. F.

* * *

Prospekt gazety „Łucz“

Nasze konserwatywne i liberalne (a nieraz i demokratyczne) gazety piszą często brednie polityczne i programy, od słuchania których uszy więdną. Rzadko kiedy zdarzyło nam się jednak znaleść w nich coś tak w swoim rodzaju udatnego, jak prospekt rosyjskiej gazety „Łucz“ (Łucz — po polsku promień). Podajemy go naszym czytelnikom, ponieważ w tych ciężkich czasach dobrze jest czasami uśmiać się. Zaznaczmy tylko że „Łucz“ jest gazetką antysemicką, redagowaną przez ex-żyda polskiego, właściciela majątku w gub. Mohylewskiej, który płaci a przynajmniej płacił w swoim czasie, na równi z innymi polakami, kontrybucyę. Jak przystoi na pismo antysemickie, „Łucz“ drukowany jest w taniej żydowskiej drukarni Libermana w Moskwie.

Oto są słowa tego cennego dokumentu :

„Zwróćcie wszyscy uwagę! Gazeta „Łucz“ spodoba się każdemu miłośnikowi poważnej i zajmującej lektury. Dewizą naszego wydawnictwa będzie, jak i poprzednio: Bóg, Ojczyzna i Cesarz. — Bez Boga ani do proga, a i za progiem ciężko iść, gdy Bóg nie dopomoże. Wstrętny kosmopolityzm nic nie zbudował ; jest to utopia, pusty frazes, bez sensu. Przeciwnie patryotyzm i miłość ojczyzny od czasów Aten i Rzymu do dni Sewastopola i Szypki zawsze były źródłami wielkich czynów, prowadziły do tryumfów, które świat w podziw wprawiały. Hosudar jest przedstawicielem całego narodu, wspólnym ojcem i Głową myślącą mechanizmu państwowego. Rodzina nie może istnieć bez głowy, państwo bez Hosudara.

„Zasady gazety „Łucz“ są *liberalno konserwatywne*, ale my nie skłaniamy czoła przed fetyszami współczesnymi, w rodzaju osławionej *demokracyi*, którą stanowi czerń. Nie stanowi naszego ideału zamienienie ludności państwa w stado indywiduów starannie zniwelowanych pod względem praw i przywilejów, nie dozwolimy, by większość, składająca się z nieokrzesanych wyrobników i zdemoralizowanych robotników, miała prawo panować i nazywać się „narodem“, na zgubę rozumu, geniuszu i energii. Państwo jest według nas *organizmem stanowym ;* stany są błogosławieństwem, póki nie zamieniły się w kasty. Stada bezstanowe — naród demokratyczny, niby to wszechwładny — stanowią wygodne pole dla działania szachrajów; wynikiem takiego porządku społecznego jest anarchizm i niszczenie dynamitem i zabijanie każdego, kto mi się nie podoba. Kto wątpi, niech zajrzy do historyi od dni Aten za Alcybiadesa, Rzymu za Katyliny, do dzisiejszych smutnych czasów Vaillantów, Henri i Santo w „wolnej“ Francyi.

„Gazeta ‚Łucz‘ stała zawsze po stronie słabych przeciwko silnym, stała za prawdę i cnotę przeciwko złu, szacherkom i próbom grabienia grosza publicznego. Samorząd prowincyonalny i miejski zawsze zwracały na siebie jej szczególną uwagę.“

Tu następuje tyrada przeciwko „podriadczykom“ (dostawcom) i „kaznokradom“ (złodziejom skarbu państwowego), którą przepuszczamy.

„O ile się tyczy narodowości ‚Łucz‘ jest tego zdania, iż pod szerokiemi skrzydłami orła rosyjskiego jest miejsce dla wszystkich. Ale Rosya należy do rosyan, tylko do rosyan, i kto nie chce być rosyaninem, temu udzielać wszystkich praw i przywilejów obywatela Wielkiego Państwa dziwnem by było. Nikt nikomu nie broni stać się rzeczywistym rosyaninem, ale póki kto pozostaje żydem, polakiem, chochłomanem (mają być rusini) lub niemcem, to sądzimy, iż szlachetnem zadaniem będzie ze strony prasy surowe i uważne wytykanie wszelkich łotrostw separatystycznych.

„Pozostaje powiedzić parę słów o naszej polityce zewnętrznej :

„Rosya jest tak wielka i silna, iż nie potrzebuje żądać więcej i nie obawia się stracić swego. Niech sobie niemcy bronią się z dwudziestu dwóch frontów, anglicy niech kradną wszystko, co źle jest strzeżone, niech sobie drobni politykowie w rodzaju panów galicyjskich, ‚pałoczników‘*) stambułowskich, węgierskich szowinistów itp. grzebią się w błocie swych własnych pomysłów. Ale Rosya skierowana jest od dawna na drogę, którą wyznaczają jej tradycye historyczne. Jest to droga, po której orły rosyjskie doszły już do serca Azyi, niedawno jeszcze siedziby dzikiej tyranii i ponurego schroniska ciemnoty ; jest to droga do promiennych brzegów Bosforu i wyjścia z Morza Czarnego. Zadaniem historycznem narodu rosyjskiego jest skupienie plemion słowiańskich około centrum prawosławnego — wielko-ruskiego narodu. Gdziekolwiek mieszkają słowianie prawosławni : około Moskwy, blisko Kijowa, na równinach Belgradu, po obu (!) stronach Dunaju i Bałkanów, wszyscy oni z czasem, nie przez wojny i pod-

*) Gazety rosyjskie, które ani słówkiem nie wspomniały o zasieczeniu na śmierć Sigidy, oburzają się na Stambułowa za to, iż on narusza swobodę zebrań, wysyłając na nie bandy policyi uzbrojonej w pałki.

boje, ale zgodnie z logiką rozwoju historycznego, muszą stać się członkami wielkiego cesarstwa północnego; cokolwiek by o tem mówiono i pisano w Albionie, nad brzegami Szprei, Tybru lub w Wiedniu — niepodobna zatrzymać tego historycznego biegu rozwoju słowiańszczyzny."

Podobne „Łuczowi", choć może mniej głupie gazetki spotykamy i w innych krajach, ale przeciwko ich tendencyom reakcyjnym i szowinistycznym walczą tam liczne pisma liberalne, demokratyczne i socyalistyczne. W Rosyi dwa te ostatnie odcienie nie istnieją, a liberali nie mogą stawiać poważnego oporu, gdyż sami są szowinistami po większej części. Nie wdając się w szczegółowe rozpatrzenie tych stosunków, zaznaczymy tylko jeden fakt charakterystyczny: na dalekim Wschodzie toczy się obecnie wojna między Japonią i Chinami; pierwsza jest państwem konstytucyjnem, posiadającem parlament, partyę socyalistyczną, nawet podobno dwóch deputowanych socyalistów, uniwersytety itp., drugie — to azyatyckie barbarzyństwo, opierające się na gminnem władaniu ziemią, z wszechwładnymi mandarynami, biciem w pięty i torturami za „naśladowanie dyabłów europejskich". Oczywista rzecz iż sympatye każdego liberała powinnyby stać po stronie Japonii. To też wszystkie pisma liberalne w prasie europejskiej bronią Japonii, skrajno-konserwatywne zaś Chin. W Rosyi, zdanie której ma w tej kwestyi większe niż gdziekolwiek znaczenie, „Nowosti" — organ liberalny — wielkim głosem domagają się niedozwolenia japończykom usadowienia się w orei i żądają przyłączenia tej prowincyi oraz Mandżuryi do Rosyi! Oczywista rzecz, że przy takiem stawianiu kwestyi, pisma liberalne, choćby były redagowane przez „zapadników" (przyjaciół Zachodu), nie mogą stawiać tamy szowinizmowi „Łucza", „Swieta", „Moskowskich Wiedomostiej", itp.

Z KRAJU I O KRAJU

Przytułek na ul. Czerniakowskiej

Warszawa w grudniu 94 r.

Zastanowię się naprzód nad tem, czy takie przytułki, jakie są u nas, odpowiadają swemu zadaniu: to jest, czy są hygienicznie utrzymane i czy rzeczywiście biedacy znajdują tam pomieszczenie.

Oto opis przytułku na Czerniakowskiej.

Sale, w których biedacy sypiają, są brudne, duszne, roje robactwa spacerują po „pryczach" całemi batalionami, jak wojsko; w zimie opalają sale raz na trzy dni. Śpi się na gołych deskach bez żadnego nakrycia, więc zwykle biedacy z zimna drżą i szczękają zębami. Zapłaciwszy 8 groszy można tam przenocować, dostaje się też kubek herbaty i kawałek chleba. W istocie jest to dobre, gdyż biedak bezdomny herbatą i kawałkiem chleba oszuka chociaż próżne kiszki i może spocząć. Ale czy rzeczywiście korzystaja z tego biedacy? Nie! Przytułki są dla złodziei i żołnierskich nierządnic, które gromadami z tak zwanych „Karpat" tutaj się schodzą, aby ohydne swoje rzemiosło pod skrzydłami opiekuńczego przytułku dalej prowadzić. Co się tam dzieje!.... A ci, którzy są tak zwanymi „gospodarzami" tego zakładu patrzą przez szpary na nadużycia, bowiem ciągną z tego niemałe zyski. Ten, co zapłaci wyżej nad zwykłą normę, jest tam prawdziwym panem i robi, co mu się podoba. To też złodzieje i nierządnice, jako posiadający przywilej dawania więcej, są — że tak rzeknę — burżuazyą przytułku. Przytem nierządnice te, nie kontrolowane przez Komitet lekarski, chore są po większej części na zaraźliwe choroby. Na własne oczy widziałem młodych, najwyżej 16-letnich chłopców, którzy wprost z przytułku pójść musieli do szpitala.

Oprócz tego złodzieje mają tam swoje „Monaco". Po całych nocach brzmią złowrogie krzyki i przekleństwa. Gra w karty stała się tam conocną zabawą, a że grywają o pieniądze, wszczynają się kłótnie i bójki, tak że znużona reszta biedaków, chorych przeważnie, literalnie nie może zmrużyć oka. Gra w karty odbywa się najczęściej o dość grube sumy: od 1 rubla do 10 i 15; widziałem na własne oczy duże kupy pieniędzy przed każdym z graczów. A jeśli który przegra, najspokojniej chodzi od jednego biedaka do drugiego i dopóty „loruje" po kieszeniach i zanadrzach, aż przegraną sumę z procentem sobie zwróci. Jeżeli który z biedaków opiera się takiej operacyi, dostaje zwykle od takiego gracza w kark, i na tem się kończy, bo gdy pokrzywdzony zwróci się ze skargą do gospodarza, ten wprost wyrzuca go na ulicę, aby nie przeszkadzał spoczynkowi innych. W ten sposób okradziono chłopa z pod Piaseczna, który przybył do Warszawy za interesami, a spóźniwszy się zanocował w przytułku. Operacya się udała, chłopu zginęło 60 rubli i gdy ten zwrócił się do gospodarza ze skargą, ten odrzekł: „Dobrze ci tak, trzeba było zostawić u mnie". Ręczę, że gospodarz sam złodziejom wskazał chłopa, jako ofiarę, aby należeć do podziału.

To jeszcze nic. Istnieje na Czerniakowskiej ulicy banda złodziei, tak zwanych „Indyan", dlatego że zaczajeni w rowach i za parkanami wpadają na jadącego do miasta wieśniaka i rabują co się da, kartofli parę korcy, kapustę, nabiał, i z łupem wracają do przytułku, gdzie gospodarz zakupuje za marne kilkadziesiąt kopiejek całą zdobycz, za co naturalnie pozwala „Indyanom" przebywać tam bezpłatnie. Później passer podaje cyrkułowi cyfry, że tyle i tyle zakupił kartofli od takich a takich, przyczem o sobie nie zapomina, a cyrkuł na dowód łaski i pobłażania nie aresztuje „Indyan" podczas rewizyi nocnych, jak się to dzieje z biedakami, nie mogącymi przedstawić paszportów.

Oprócz herbaty w przytułku gotują i inną strawę, jako to: barszcz, kartofle, kaszę, flaki, po cenie nie mniejszej, niż w zwykłych tanich kuchniach, z tą tylko różnicą, że w przytułku gotują zwykle to, co policya skonfiskuje na targu, jako produkt niezdrowy i zepsuty.

Przypatrzmy się teraz, jak się przyprawia pokarmy dla biedaków. Zwykle gotuje się w przytułku na jakie trzydzieści osób, ale napływ biednych jest większy, kucharz wlewa parę garncy wody do zupy, no i podaje, — na czem naturalnie zarabia tyle, ile miseczek zupy przybyło z wlanej do kotła wody, a za miseczkę zupy trzeba płacić 3 kop.; jeśli to się odbywa dwa razy na dzień, to jest w południe i wieczór, zyski kucharza muszą być niemałe. Oprócz tego przytułek nosi szumne miano „domu trudolubia", to jest niby, że nie chcących pracować, moralną siłą „przytułku" zmuszają do pracy. Rzeczywiście pracuje tam kilkunastu wyzwolonych przez panów burżua na „dziady" robotników, którzy za dwanaście godzin pracy otrzymują 15 kop., wyraźnie piętnaście!....

Prawda — jak im dobrze.... Mają przecie dach, a za te piętnaście kopiejek mogą przecież trzy razy dziennie wodę z kotła chlipać.

A zarząd ma się dobrze! Za wyroby każe sobie słono płacić, i tak: za zwyczajny z rozdeptanego gałgana worek żądają 75 kop., hurtownie 60.

Chciałbym teraz powiedzieć, jakie ma znaczenie przytułek dla nas robotników i czy rzeczywiście zapobiega nędzy. Oczywista że nie. Czy który z tych nędzarzy, przebywając w przytułku, staje się bogatszy, czy dobrobyt jego podniósł się choć o tyle, żeby mógł

przytułek porzucić? Nie. Rzucony raz pozostaje tam do śmierci, nędzny, chory, obdarty, z twarzą zeszpeconą od brzydkich nałogów. A napływ biedaków tem większy, im więcej fabrykanci i rząd gnębią lud roboczy. Nie róbmy nic, nie jednoczmy się, nie walczmy, opuśćmy ręce, zamknijmy mózg przed myślą, oddajmy się niemocy — a rząd nam wystawi tysiące obmierzłych przytułków. Będziemy taką moralną zgnilizną, robactwem, bez serca, bez duszy, bez miłości, bez rodziny, jakimi dzisiaj są ci, co rzuceni na pastwę przytułku, są godni litości a zarazem pogardy. A burżuazya? Ta z dumą w „Kuryerze warszawskim“ powiada za Klejgelsem: „Przytułki nasze spełniają swoje zadanie znakomicie, zapobiegają nędzy i podnoszą moralny poziom ubogiej ludności“. Ha! ha! Strzeżcie się tej moralności, której nierządnice i złodzieje są stróżami. Więc ci, co nas pozbawiają szlachetnych uczuć, każą zostać bydlęciem, ba gorzej nawet, bo maszyną — gdy nas zniezczulą, oplwają, ogłupią, uczynią armią idyotów, śmią jeszcze rzucać nam krwawą obelgę w oczy?!...

O nędzni! Sami będąc złodziejami, chcą w przytułkach oduczać złodziejstwa; sami przepijając tysiące, nam zalecają wstrzemięźliwość; sami mając utrzymanki, nas skazują na bezżeństwo; sami opływając w zbytkach, nam każą w przytułku umierać z głodu. Dalej, panowie burżua: mało nędzy, mało krwi, mało łez. Do współki z carem, do współki z knutem! Macie nasze ciała, nasze dłonie, nasze żyły, spieszcie się... bo czas krótki, bo to cielsko bezwładne mas poczuło życie, zobaczyło promień, z głębi piersi wyrywa się okrzyk życia. „Dziś“ tylko wasze, „jutro“ nie do was należy.... jutro zaświeci jutrzenka, jutro będzie pierwszy dzień nowego świata, nowego życia. My robotnicy na przytułki i inne urządzenia burżuazyjno-rządowe patrzmy z pogardą, jako na zielsko, które na stepie dzisiejszych stosunków wyrosnąć musiało; od nas zależy, by przyszłość się bez tego obejść mogła.

Robotnik.

* * *

W sprawie robotnic

Podajemy niżej ustawę *Kasy Pomocy* kobiet pracujących, która istniała w swoim czasie w Warszawie. Jak widać z ustawy K. P., nie była to bynajmniej instytucya socyalistyczna, ani nie służyła wyłącznie dla walki z pracodawcami. Celem jej było przede wszystkiem złączenie robotnic i przyzwyczajenie ich do organizowania się. W razie zaś wzrostu świadomości klasowej, pieniądze, złożone w kasie, mogły być, zgodnie z § 1-ym, użyte na poparcie strejkujących lub wydalonych z pracowni za swą działalność robotnic. Oczywista rzecz, iż kasa taka mogła mieć znaczenie tylko w początkach roboty i przy niskim stopniu świadomości robotniczej; później, w razie przyjęcia przez ruch charakteru socyalistycznego, mogłaby ona nawet stać się przeszkodą, ale wtenczas robotnice mogą w każdej porze przejść do innych form organizacyjnych. Tymczasem jednak zdaje się, iż ruch wśród naszych robotnic znajduje się jeszcze w tej pierwszej fazie rozwoju, przeto przedrukowujemy dla użytku naszych działaczek pomienioną ustawę wraz ze wstępem, który ją poprzedza. Jednocześnie podajemy kwestyonaryusz dla pracowni kobiecych, za pomocą którego zbierano dużo ciekawych danych o haniebnym wyzysku, praktykowanym w naszych pracowniach, a jednocześnie wzbudzano wśród pracownic zainteresowanie się własnem położeniem i naprowadzano je na myśl, że ono mogłoby być innem. Byłoby niezmiernie do życzenia, żeby kwestyonaryusz został teraz znowu puszczony w ruch, a dane przesłane nam do zużytkowania.

Ustawa Kasy Pomocy Pracownic.

Położenie kobiet pracujących u nas jest nad wyraz przykrem i z każdym dniem staje się przykrzejszem. Pobierając małą zapłatę za robotę, pracownice nasze nie są w możności zaoszczędzić trochę grosza na wypadek braku zajęcia lub w razie choroby. Ażeby choć w części zaradzić złemu, grono z kobiet pracujących złożone założyło *kasę pomocy*, której zadaniem jest udzielanie pożyczek swoim członkiniom w razie choroby lub utraty zajęcia. Chcąc zaznajomić jaknajszersze koło pracownic z tą wielce pożyteczną instytucyą ogłaszamy główniejsze punkty jej ustawy.

1. — Celem kasy jest udzielanie pożyczek pracownicom w razie choroby lub utraty roboty.
2. — Pożyczki wydają się tylko członkiniom tej kasy.
3. — Członkiniami *kasy pomocy* mogą być kobiety, pracujące we wszelkich fabrykach, warsztatach, magazynach, pracowniach i sklepach.
4. — Każda należąca do kasy wnosić winna 15 kop miesięcznie, ażeby powiększać fundusz pożyczkowy kasy i posiadać prawo pożyczania z tejże kasy.
5. — Kasa pomocy rozporządza już pewnym funduszem, który jest umieszczony w kasie oszczędnościowej banku.
6. — Wnosząca składki czyli członkini kasy ma prawo głosu w rzeczach tejże kasy dotyczących.
7. — Z powodu tego, że za każdem wydaniem pożyczki niepodobieństwem byłoby zwoływać całą masę należących do kasy, przeto pożyczki określa zarząd wybrany z grona członkiń.
8. — Jeżeli która z wnoszących do kasy składki posiada mało zaufania do osób zarządzających pieniędzmi kasy, może swoje wkłady w każdej chwili odebrać.
9. — Moralnym obowiązkiem każdej należącej jest zachęcanie swoich towarzyszek do wnoszenia składek do kasy pomocy.
10. — Członkinią Kasy nie może być pracownica, mająca opinię kobiety niemoralnej, złej koleżanki, i gnębiącej swoje towarzyszki.

Najpoważniejszymi obowiązkami członkini *kasy pomocy* jest wzajemne sobie dopomaganie w razie potrzeby, wzajemna życzliwość, jedność i równość.

Kwestyonaryusz.

§ I.

1. — Jakiego rodzaju pracownia (szycia sukien, bielizny, krawatów i t. d.)?
2. — Gdzie się pracownia znajduje? Przy jakiej ulicy i pod którym numerem?
3. — Imię i nazwisko właściciela lub właścicielki?

§ II.

4. — Ile pracownic zatrudnia zakład? W czasie sezonu i po sezonie? Ile miejscowych (mieszkających w magazynie) a przychodnich?
5. — Jak dawno która z pracownic znajduje się w magazynie?
6. — Ile starszych panien, ile podrzędnych, a ile do nauki?
7. — Jak długi jest dzień roboczy, to jest, ile godzin (od której do której) pracują dziennie? — Jak długa przerwa na obiad? Czy wolno wychodzić na obiad?
8. — Czy pracownice biorą robotę do domu?
9. — Czy jest zwyczaj przetrzymania pracownic w zakładzie po za godzinami obowiązkowemi, i jeżeli jest, — to kiedy się praktykuje? Jak długo, do której godziny ponad pracę obowiązkową pracownice są przetrzymywane?
10. — Czy za to przetrzymywanie dostają jakie wynagrodzenie? Ile np. za godzinę?

11. — Czy dla przedłużenia dnia roboczego nie używa właścicielka szwindlów jakich, np. cofania zegara?
12. — Jakich środków używa właścicielka dla zjednania sobie zdolnej pracownicy?
13. — Czy właścicielka razem z pracownicami się zajmuje, czy też jest zastępowana przez panny starsze?
14. — Jakie jest obejście się właścicielki z pracownicami?
15. — Czy panny miejscowe nie spełniają jakich posług domowych?
16. — Czy rozmowa w czasie roboty jest pracownicom wzbroniona?
17. — Czy pracownice (sklepowa naprzykład) pracują w święta?
18. — Kto odnosi robotę — panienki czy służące?
19. — Kto przygotowuje żelazko?
20. — Jeżeli pracownice same zmieniają miejsce, to z jakiego zwykle powodu?
21. — Na jaki czas przed wydaleniem pracownicy uprzedza ją o tem właścicielka?

§ III.

22. — Jakie mają wynagrodzenie (płacę) mniej zdolne i zdolniejsze pracownice? (Ile biorą starsze, ile podręczne?)
23. — Czy opłacane są od sztuki, czy miesięcznie, czy tygodniowo?
24. — Czy zarobek swój dostają pracownice regularnie? Czy długo przetrzymuje właścicielka wypłatę?
25. — Czy pracownice dopominają się o podwyższenie płacy same, czy też płacę podwyższa właścicielka?
26. — Czy za czas choroby wytrąca się co z płacy?
27. — Czy za spóźnienie się ranne bywają zmuszone pracownice do obowiązkowego odsiadywania po skończonej robocie? I wogóle, czy są skazywane na kary i jakie? za co?
28. — Właścicielki pracowni mają zwyczaj, zanim przyjmą na stałe pannę — wypróbować jej zdolności. Otóż pytanie czy takie próby trwają długo i czy za ten czas właścicielka płaci?

§ IV.

29. — Czy lokal zajęty na pracownię jest przestronny?
30. — Jakie jest powietrze w pracowni? Czy pracownia bywa przewietrzana?
31. — Czy przedsiębiorczyni trzyma jakie zwierzęta jak psy, koty i t. p.
32. — Czy prasowanie odbywa się w pracowni?
33. — Czy są cugi? swąd?
34. — Czy w pracowni dosyć jest widno — w dzień i przy świetle?
35. — Czy dobrze jest ogrzewana?
36. — Czy miejscowe pracownice nie sypiają w pracowni? Jeżeli tak, to czy sypialnia jest przewietrzana?
37. — Po ile panien sypia w jednym pokoju?
38.— Ile razy dziennie jedzą pracownice miejscowe? Czy jedzą wspólnie z właścicielką, czy też oddzielnie?
39. — Czy pożywienie mają dostateczne, posilne i zdrowe? Czy nie muszą sobie dokupywać?
40. — Czy pracownice niewychodzące na obiad otrzymują herbatę? Jak ona bywa przyrządzona: w garnku czy samowarze?
41. — Na jakie choroby najwięcej pracownice zapadają?

Uwaga. Odpowiedzi powinny być podawane według numerów zapytań i odpowiednio do nich ponumerowane.

* * *

Drugi Zjazd Partyi Socyalistycznej pod zaborem pruskim

Odbył się 25 i 26 grudnia r. b. we Wrocławiu. Zgromadziło się nań 24 delegatów. Reprezentowane były następujące miejscowości: Bytom, Królewska Huta, Zaborze, Swiętochłowice, Wrocław, Kluczborek, Gniezno, Poznań, Stęszewo, Gorczyn, Brema, Hamburg, Berlin, Ryksdorf i Ostrowo. Jako gość, był obecny dr. Z. Leser z Krakowa, który wszakże mógł brać udział w obradach tylko pierwszego dnia, gdyż został aresztowany i przez policyę pruską wydalony z Wrocławia.

Nastrój całego zjazdu był nader poważny i podniosły. Rozpoczęto od sprawozdania zarządu partyi i redakcyi „Gazety Robotniczej". W ciągu roku liczba abonentów „Gazety Robotniczej" wzrosła z 600 na 1260, t. j. przeszło wdwójnasób, co przypisać należy przedewszystkiem potężnemu rozbudzeniu się ruchu na Górnym Szląsku. Broszurka majowa (wydana w drukarni Z. Z. S. P.) rozeszła się w 1 500 egzemplarzach i dała 64 marki zysku. Najważniejszymi wypadkami życia partyjnego były: wybory dopełniające do parlamentu niemieckiego na Kujawach, przy których nasi towarzysze mogli zaznaczyć znaczny wzrost głosów, oraz — rozbudzenie się ruchu wśród górników na Szląsku, które jakkolwiek przygotowane przez lata poprzedniej agitacyi, ujawniło się dopiero pod wpływem obesłanego i przez szlązaków międzynarodowego kongresu górniczego w Berlinie.

Agitacya odbywała się głównie za pomocą słowa drukowanego, bo jak w Poznańskiem, tak również na Szląsku o salę na zebranie, dzięki szykanom policyjnym, nader jest trudno. Ruch opierał się przeważnie na mężach zaufania, gdyż stosunki policyjne, brak lokalów i represye przedsiębiorców w wielu miejscach uniemożliwiały zorganizowanie się w towarzystwa.

Mężów zaufania jest w różnych miejscowościach 36. O tem jak ożywione i ścisłe są ich stosunki z zarządem partyjnym daje pojęcie liczba 449 l stów i kart oraz 336 paczek, wysłanych przez zarząd do mężów zaufania.

Dochody partyi (wraz z Gazetą Robotniczą) wynosiły od 1-go września 1893 r. do 1-go grudnia 1894 r. — 7.217 marek 96 fen., wydatki zaś 7.229 marek 59 fen. Przy obradach nad agitacyą uchwalono w dalszym ciągu wybierać publicznie mężów zaufania tylko w tych miejscowościach, gdzie ich otwarte występowanie nie wywołałoby represyi ze strony policyi lub burżuazyi, w innych zaś wypadkach — imion ich nie ujawniać.

Co do święta majowego uchwalono wystąpić zgodnie z towarzyszami niemieckimi oraz wydać odpowiednią broszurę agitacyjną w porozumieniu się z redakcyami „Naprzodu" i „Przedświtu".

W dalszym ciągu polecono zarządowi zwrócić uwagę na robotników rolnych, zwłaszcza pracujących w większych ilościach w prowincyach niemieckich, oraz oddziaływać na nich zapomocą odpowiednich druków.

Co do związków fachowych, to postanowiono organizować je w tych miejscowościach, gdzie ta forma organizacyi łatwiejszą jest do przeprowadzenia, niż towarzystwa polityczne.

W sprawie Gazety Robotniczej wywiązała się nader gruntowna dyskusya wobec wniosków zmierzających do przeniesienia tego pisma z Berlina. Wnioski żądające przeniesienia na Szląsk, jak również zamienienia jej w organ fachowy górników upadły, gdyż byłoby to pozbawieniem partyi jedynego organu politycznego, jakkolwiek chwilowe względy, potrzeby świeżo rozbudzonego ruchu górnoszląskiego zdawałyby się takie propozycye usprawiedliwiać. Natomiast polecono Zarządowi skorzystać z odpowiedniej chwili i przenieść pismo do Poznania, tego naturalnego ośrodka politycznego pod zaborem pruskim. Zyska na tem i ruch w samym Poznaniu, gdyż z pismem zjawią się w mieście ludzie, zajmujący się niem, wytrawni agitatorzy, posiadający przytem stanowisko niezależne od samowoli kapitalistów. Wniosek powiększenia objętości Gazety, niestety, dla braku funduszów musiał upaść.

Do zarządu partyi wybrani zostali tow. Berfus, K. Thiel, Merkowski, Siejak i Brzeskwiniewicz, z których

pierwsi czterej byli również w zarządzie zeszłorocznym. Przyszły zjazd ma się odbyć na Zielone Świątki 1896 roku.

Towarzysze nasi, załatwiwszy tyle różnych spraw, mieli zarazem możność bliższego zaznajomienia się między sobą, wymiany swych spostrzeżeń i podzielenia się nawzajem doświadczeniem z zeszłorocznej pracy. Już to jedno mogło ich natchnąć najlepszemi nadziejami na przyszłość i niezmordowaną wytrwałością, bo każdy mógł spostrzedz u wszystkich ten sam zapał, który jego ożywiał. A rzut oka na zdobycze zeszłoroczne, na wzrost ruchu, widoczny ze sprawozdania Zarządu, musiał ten zapał jeszcze bardziej spotęgować. Nic więc dziwnego, że wszyscy opuścili zjazd z zadowoleniem, jakie w nas budzić musi krok każdy naprzód.

* *

Demonstracye galicyjskie

Dwa zgromadzenia ludowe krakowskie, jedno w sali p. Ebera, drugie w restauracyi p. Immerglücka były tak przepełnione, że wielu musiało stać na ulicy, lub odejść do domu. Na porządku dziennym obu zgromadzeń było: „Powszechne prawo wyborcze a parlament“. U p Immerglücka przewodniczył tow. dr. Leser, referował tow. Leon Misiołek. W dyskusyi przemawiali tow. Feuer, Serkowski i wielu innych. U p. Ebera przewodniczył tow. Jan Englisz. Komisarz Tarchalski usiłował sprzeciwić się dyskusyi, ale wkrótce od tego nieumotywowanego żądania odstąpił. Tow. Lojasiewicz wezwał zgromadzonych, aby agitowali niezmordowanie za reformą wyborczą, bo bez niej klasa robotnicza jest niemą i skrępowaną.

Obok zgromadzeń były skonsygnowane wielkie ilości policyi i wojska. Tym razem pełnił naczelną służbę komisarz dr. Renkiewicz (nie Kostrzewski), który nie zamykał ulic kordonami bagnetów . . . W zwartej masie wyszli robotnicy z sali Ebera i w długim pochodzie udali się do rynku, gdzie około pomnika Mickiewicza i przed Maryackim kościołem zgromadziły się wkrótce tysiące. Wtedy zabrzmiała pieśń robotnicza „Czerwony sztandar“ i rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo wyborcze!“ Po pewnym czasie wyłoniły się z drugiej strony rynku kolumny robotnicze idące ze zgromadzenia u Immerglücka. Wśród rozgłośnych okrzyków przed odwachem i wśród odgłosu „Czerwonego sztandaru“ cała ta wielka masa ludzi złączona pomaszerowała przed redakcyę pisma „Naprzód“, na którego cześć wznoszono okrzyki. W końcu udali się na plantacye miejskie i stąd tłumy rozeszły się spokojnie. Komisarze policyjni nie zabraniali tym razem korzystać obywatelom austryackim z placów i ulic miasta i sami na tem najlepiej wyszli.

Pan Namiestnik, bawiący w Krakowie, mógł odrazu zrozumieć, na czem polegała wartość Kostrzewskiego w dniu 14 października 1894, kiedy to żołnierzy policyjnych raniono cegłami, agentom rozbijano głowy, a Kostrzewskiego kopano. Komisarz dr. Renkiewicz natomiast jest zupełnie zdrowym i nietkniętym, tak samo i jego koledzy, którzy towarzyszyli spokojnie orszakowi robotniczemu aż do jego rozejścia się.

Po raz pierwszy stwierdzamy pewien postęp w krakowskiej policyi i ubolewamy tylko, że na mrozie trzymano tak wiele biednych żołnierzy policyjnych pod karabinem. (Naprzód)

Sprawa ob. H. Truszkowskiego

W grudniu r. z. zjawił się u nas ob. H. Truszkowski, nazwisko którego znane nam było, jak i każdemu socyaliście polskiemu, z procesu krakowskiego i poznańskiego. Przybycie nowego członka do naszej kolonii londyńskiej, w dodatku człowieka o tak piękn j przeszłości (ob. H. T. przesiedział osiem lat w różnych więzieniach i na Syberyi), ucieszyło nas niezmiernie, tembardziej, że słyszeliśmy nieraz o jego talencie poetyckim i spodziewaliśmy się odeń pomocy literackiej, która, w naszych warunkach, niezmiernie jest cenna. Oczekiwania nas nie zawiodły, gdyż ob. H. T. dostarczył nam pewną ilość utworów.

Wkrótce potem pojawił się w wydawnictwie „Funduszu wolnej prasy rosyjskiej“ dokument, zawierający instrukcye jenerała żandarmeryi W. Nowickiego, dane „ajentowi galicyjskiemu“. Dokument ten został przedrukowany w N⁰ 12 Przedświtu. Tymczasem w końcu stycznia b. r. przysłana nam została hektografowana odezwa, oskarżająca ob. H. T. o stosunki z żandarmeryą i dowodząca, że on jest właśnie owym „ajentem galicyjskim“. Odezwa ta nosiła podpis „Grupy południowo - rosyjskiej“ i „Starego narodowolca“. Cała jej treść zdradzała najwidoczniej źródło — policyę rosyjską, co potwierdzał stempel pocztowy z Rue de Grenelle w Paryżu — ulicy, na której znajduje się ambasada rosyjska. Trzymając się zasady, że jakkolwiek z podobnymi dokumentami należy się liczyć, chociaż tylko w takim razie, jeżeli za nie ktoś odpowiada i jeżeli osoba albo grupa, wydająca na kogoś wyrok potępiający, jest rzeczywiście w danej sprawie kompetentną, to wszakże, mając na uwadze, że w tym wypadku nietylko odezwa była anonimowa, co nie może być tolerowane, gdy sprawa dzieje się zagranicą, ale oprócz tego cały dokument nosił widoczne piętno szpiclowskie — postanowiliśmy nie nadawać mu żadnego znaczenia.

Po pierwszej odezwie zjawiła się druga, z listem ob. H. T. do jenerała Nowickiego, której autorowie dość naiwnie bronią się przeciwko przypuszczeniu, że ich pierwsza odezwa była szpiclowską. Druga odezwa była podpisana „Starzec“.

Tymczasem dnia 18 lutego b. r. ob. H. T. oświadczył nam, co następuje:

„Sprawa nadzwyczajnej doniosłości bezwarunkowo wymagała wyjazdu mego zagranicę;

„Zabiegi dostać się tam, czy to drogą legalną, czy też nielegalną okazały się daremnymi, dzięki odmowie wydania mi paszportu z jednej strony i nieustannego krok w krok za mną śledzenia z drugiej.

„W końcu jenerał żandarmeryi, Nowicki, zaproponował mnie, abym się udał do Galicyi w charakterze jego ajenta.

„Na swoje więc ryzyko, nie mając faktycznej możebności zasięgnąć przedtem rady u członków partyi, zgodziłem się na ową dziką propozycyę li tylko z zamiarem wyprowadzenia żandarmów w pole i przy ich pomocy przedostania się zagranicę.

„Wymknąwszy się w ten sposób z rąk żandarmów, nie osiadłem w Galicyi, lecz udałem się do Zurychu, gdzie miałem nadzieję znaleść jednego z moich przyjaciół, S., znanego działacza rewolucyjnego, któremu najprzód chciałem odkryć tajemnicę i naradzić się, co mam robić dalej.

„Po przyjeździe do Zurychu dowiedziałem się, że S. obecnie mieszka w Brukseli. Zniosłem się więc z nim natychmiast listownie i otrzymałem odpowiedź, abym jechał do Paryża.

„Wyjechałem bezzwłocznie i przedstawiłem mu całą rzecz, dodając, że jeśli partya odemnie zażąda, abym dalej prowadził te stosunki, to się nie odmówię, chociaż osobiście już jestem przesycony tymi stosunkami. Wtedy S. po naradzie jeszcze z jednym z działaczy rewolucyjnych oświadczył mi, abym o całej tej sprawie nie opowiadał nikomu i uważał ją za swoją tajemnicę osobistą. Z tem się jednak nie mogłem zgodzić, przedstawiając ze swojej strony, że sprawa takiej doniosłości może pozostać tylko tajemnicą par-

tyjną, ale nie osobistą. S. w odpowiedzi na to twierdził, że ogłaszać całego przebiegu sprawy niepodobna ze względu na zły przykład, jaki ona może dać młodzieży, zachęcając ją do czynów, o których zaczęła już zapominać, a które były dawniej uprawiane przez rewolucyonistów; że wogóle teraz przyjęto za zasadę nie wchodzić w żadne, ani układy, ani stosunki z policyą i żandarmami. co zawsze przynosiło dla partyi więcej szkody aniżeli korzyści.

„Że ta zasada jest obecnie przestrzegana przez wszystkie partye rewolucyjne, tego nie wiedziałem z tej prostej przyczyny, że przez zbyt długi przeciąg czasu byłem odcięty od wszelkiego ruchu rewolucyjnego. W końcu S. dodał, że zamilczeć o tem wszystkiem jest we własnym moim interesie, nie wszyscy bowiem znają mnie, a zatem nie wszyscy mogą być tak jak on, S., przeświadczeni o szlachetności tych pobudek, które mną kierowały i kierują; że, usunięty okolicznościami z widowni rewolucyjnej, pozostałem dla wielu osobistością prawie nieznaną, — nową. Jako do takiej więc będą się odnosić do mnie ci, którzy mnie nie znają osobiście i stąd może powstać nieufność w szczerość moich intencyi, mogą mnie posądzić rzeczywiście o.... szpiegostwo!...

„Możebność podobnego posądzenia, o którem nie myślałem nigdy, spadła na mnie jak grom. Dotychczas żyłem tylko myślą o sprawie i niesieniu jej korzyści; dlatego tylko podjąłem się szalonych stosunków z żandarmami, które były stokroć niebezpieczniejsze od najryzykowniejszej roboty rewolucyjnej, bo, oprócz życia, stawiałem w tej grze na kartę dobre moje imię, w razie, gdyby mi się nie udało przemknąć zagranicę. Posądzić zatem mnie o niecne zamiary wydało mi się okropnością, dorównać której nic nie jest w stanie.

„Jeszcze więcej przeto zacząłem nalegać na S., aby tajemnica ta nie nie pozostała tajemnicą pomiędzy nami dwoma. Postanawiam jechać do Londynu w celu przedstawienia całej sprawy chociażby tym członkom polskiej partyi socyalistycznej, którzy mnie znali osobiście, mianowicie pp. M.; S. odradzał mnie to z różnych względów, napierając na to, że pp. M. przez te kilkanaście lat zmienili się zupełnie, że nie zrozumieją mnie. Poradził mi natomiast, abym się zwierzył przed członkami „Funduszu Wolnej Prasy Rosyjskiej“ — towarzyszami Ł. i W., których znałem dawniej. Z początku oponowałem przeciwko temu wyborowi, ponieważ byli to ludzie mało mi znani; sądziłem, że należy mi się odkryć przed polakami, ponieważ czuję się być moralnie złączonym z ruchem polskim. Jednakże S. nie znał nikogo z polaków osobiście, wskutek tego nie wiedział kogo by miał mi wskazać, jako człowieka zaufanego, co zaś się tyczy pp. M., to jeszcze raz mnie ostrzegł, abym w tej sprawie ich unikał.

„Nadzieja, którą żyłem, pierzchła! Nie trzeba być głębokim psychologiem, aby zrozumieć ten stan okropny, w jakim się znalazłem. Wypowiedziałem jeszcze S. przypuszczenie, że w razie, jeśli ja nie opowiem pierwszy całego przejścia, wtedy żandarmi, przez zemstę, uprzedzą mnie, — co naturalnie. nie wyszłoby mi na korzyść. S. zapewnił mnie. że Nowicki nie poruszy tej kwestyi przez zwykłą ambicyę, bo by sam siebie wystrychnął na dudka. Dopóki ja będę milczeć i Nowicki będzie czynił to samo i sprawa pozostanie w tajemnicy. Co się tyczy pieniędzy, owego tysiąca z górą rubli, S. na razie nie dał mi żadnej rady, w każdym razie sądziłem, że powinny one być użyte na jakiś cel dobroczynny. Według S. mógłbym sobie osiąść w Szwajcaryi i wyczekiwać lepszych czasów. Byłem innego zdania, ze względu na ciężkie warunki dla p szukującego tam pracy; zresztą, kryjąc w sobie taką tajemnicę, musiałbym albo unikać ludzi, albo przy stykaniu się z nimi czuć się moralnie zupełnie przygnębionym. Przytem rząd rosyjski nie dałby mi i tam spokoju; z dwojga złego wolałbym już wynieść się do Ameryki.

„Dnia 9 listopada przyjechałem do Londynu i niezwłocznie wyłuszczyłem całą rzecz Ł. i W. Uspokoili mnie zapewnieniem, że Odyseja moja jest skończona, że, po zakomunikowaniu im. jako towarzyszom, teraz mogę spokojnie patrzeć każdemu w oczy. Zażądali tylko odemnie, bym nikomu sprawy mojej nie opowiadał, nikogo nie zawiadamiał, iż jestem w Londynie, jednem słowem, oprócz Ł. i W. z nikim nie wchodził w stosunki. Uczyniłem zadość ich życzeniu, nalegając ze swej strony na opowiedzenie wszystkiego członkom polskiej organizacyi socyalistycznej. Odciągnięto mnie od tego zamiaru, przedstawiając, że nikt z obecnych w Londynie polaków mnie nie zna, nie potrafi zatem zrozumieć pobudek mego postępowania, oprócz pp. M.; co do tych zaś nie sądzili, żeby należało im się zwierzać.

„Ja jednak, ufając starej znajomości z M. i sądząc, że nikt mi lepiej rady od nich dać nie potrafi, wystarałem się o ich adres i udałem się do nich. Niestety spotkał mnie zawód, gdyż nie wskazali mi żadnego wyjścia.

„Wszelkie dokumenty i listy tyczące się stosunku mego z żandarmami, wręczyłem W. Po należytem ogadaniu całej sprawy stanęło na tem, że przebieg jej pozostanie w tajemnicy pomiędzy nami i że nic nie zostanie ogłoszone w druku. Jednak po paru tygodniach W. zażądał odemnie zezwolenia na wydrukowanie w wydawanych przez „F. W. P. R.“ „Listkach“ — instrukcyi jen. Nowickiego i spisu osób. Nie chciałem zgodzić się na to, przedstawiając, że to rozjuszy Nowickiego i że on, mszcząc się, ogłosi, w jakim stosunku znajdowałem się do niego. Jeżeli zaś idzie tylko o uprzedzenie owych osób, dla których powrót do kraju jest niebezpiecznym, to można to wszak uczynić prywatnie, jak zresztą już ostrzeżono prywatnie polskie stowarzyszenia patryotyczne. Przytem oświadczyłem, że jak na początku, tak również i teraz obstaję przy tem, by ogłaszać *wszystko* albo *nic*. Gdy jednak S. podzielił zdanie W., wtenczas ustąpiłem.

„W połowie grudnia otrzymałem list z podpisem „Gerard“, w którym wzywano mnie na rendez-vous dla doręczenia mi „własnoręcznego“ listu jen. Nowickiego. Nie chciałem iść, postanowiwszy bowiem zerwać raz ze szpiclami, nie chciałem odnawiać z nimi stosunków. Jednakże Ł. był innego zdania; nalegał, by pójść po ten list, który może zawierać coś ciekawego, tembardziej, że warto także przypatrzyć się szpiclowi. Udałem się wtedy na owe spotkanie. Nie spotkałem jednak nikogo; zapewne żandarmi chcieli tylko pokazać mnie szpiclom londyńskim.

„W styczniu r b., kiedym właśnie na prośbę Ł. i W. zajął się porządkowaniem ksiąg handlowych „F. W. P. R.“, pojawiły się odezwy szpiclowskie, skierowane przeciwko mnie i „Funduszowi“.

„Zatem ziściły się przypuszczenia moje i obawy: rząd moskiewski ujął się za Nowickim i wypowiedział mi wojnę, podłą jak zwykle, ustroiwszy się w maskę rewolucyjną. Po pierwszej odezwie nastąpiła druga.

„Wtedy W. oświadczył mi, że sprawy dalej zapierać niepodobna; kolonia rosyjska twierdzi, że ja to dostarczyłem „Funduszowi“ dokumenty, upatruje podobieństwo między charakterem mego pisma i podobizny listu, wydanej przez szpiclów; twierdzić, że list jest podrobiony nie można, gdyż rzeczywiście był on pisany przezemnie....

„Usłyszawszy takie rozumowanie opuściłem ręce; zobaczyłem, że dbano o mnie mało, a chciano bronić tylko siebie. Czułem, że grunt usuwa mi się pod nogami. Gdybym miał do czynienia z żandarmami, możeby nienawiść podsycała moją energię, ale to byli

towarzysze.... Zgodziłem się na wszystko, byle mieć jakiekolwiek wyjście.

„Postanowiono zebrać d. 14-go lutego, we czwartek, ośmiu starszych emigrantów, rosyan, przed którymi bym ja wyłożył całą sprawę, poczem możnaby zdecydować, co dalej począć. W każdym razie tajemnica miała być dochowana; szło przedewszystkiem o oczyszczenie opinii „F. W. P. R.", o którym ludzie mogliby rozsiewać wieści, jakoby on użył pieniądze jen. Nowickiego dla swoich celów osobistych (co się tych pieniędzy tyczy, to dawno już zostało postanowione, że mają one być użyte na jakikolwiek cel dobroczynny, do ostatniej chwili nie zdecydowano się jednak, na jaki). Ci emigranci mieli, po rozpatrzeniu sprawy, oświadczyć, że „Fundusz" wolny jest od wszelkich zarzutów, co zadowolniłoby wszystkich a jednocześnie oczyściłoby i mnie.

„Zacząłem przygotowywać się gorączkowo do owego zebrania czwartkowego. Tymczasem otrzymuję we środę list od Ł., w którym on zawiadamia mnie, że zebranie jest odłożone, żebym zatem nie przyjeżdżał. We czwartek z rana otrzymuję znowu kartę od W., w której zapowiada mi, że przyjedzie na obiad. Kiedy W. przyjechał, pogawędziliśmy trochę o sprawie, on zanotował parę szczegółów i o 5-ej odjechał, jak się później dowiedziałem, na zebranie, które się odbyło, jak to było naznaczone, ale bezemnie.

„Po skończonem zebraniu opowiadano treść debatów każdemu, kto tylko ciekaw był wiedzieć.

„Dlaczego oni tak postąpili, — dlaczego bez mojej wiedzy wyłożyli całą sprawę, — dlaczego rozgłoszono ją i nie dotrzymano obietnicy bez porozumienia się ze mną — nic nie wiem.

„Teraz ręce miałem rozwiązane. Opowiedziałem wam, towarzysze, przebieg całej sprawy i oczekuję waszego sądu".

Na nasze żądanie, aby H. T. opowiedział z wszystkimi szczegółami całą sprawę, zanim będziemy mogli wydać o niej sąd rzetelny, nie wahał się on to uczynić jakkolwiek do Z. Z. S. P. nie należał i nie należy. Opis ten został przez nas wydrukowany.

Obecnie czytelnicy nasi znają przebieg całej sprawy również dobrze, jak i my, i prawdopodobnie doszli do tych samych wniosków, co i my. Postępowanie ob. H. T. musimy potępić. Zarówno okoliczności, towarzyszące całej sprawie, jak charakter ob. H. T. pozwalają nam oświadczyć, że wierzymy najzupełniej, że miał czyste zamiary i nie podejrzywamy wcale jego dobrej woli; ale chęć wyjazdu zagranicę, nawet w celu niesienia pomocy naszej sprawie nie upoważnia nikogo, a tembardziej starszego wiekiem i doświadczonego już człowieka, do wchodzenia w stosunki z żandarmeryą, chociażby się nie miało bynajmniej zamiaru oddawania jej rzeczywistych usług. Straszną naukę pod tym względem powinny stanowić dla wszystkich czasy Sudiejkina w Rosyi, kiedy to ten sprytny łajdak ofiarowywał każdemu pieniądze, a naiwni rewolucyoniści brali je z tem, by je użyć na „sprawę". Tolerowanie stosunków ze szpiclami doprowadziło wówczas do tego, że do szeregów rewolucyjnych wkradła się ich znaczna liczba i ostatecznie ruch socyalistyczno-rewolucyjny został zabagniony na długie lata. Dlatego wszelki tego rodzaju postępek musimy potępić stanowczo, choćby nawet był popełniony w dobrej wierze i bez wszelkich złych zamiarów.

Ale czyje zachowanie się zasługuje również na ostre skarcenie, to członków „Funduszu wolnej prasy rosyjskiej". Ob. H. T. po przyjeździe do Londynu zwrócił się natychmiast do nich, jako do towarzyszy z Syberyi, opowiedział im całą sprawę i prosił ich o radę. Chciał on zmyć z siebie wszelkie ślady zetknięcia z brudem policyjnym i opisać całą sprawę, nie oszczędzając siebie bynajmniej. Lecz panowie z F. W. P. R. zupełnie co innego mieli w głowie. Dla nich nadarzała się sposobność do popisania się przed czytelnikami, że mają szerokie stosunki w kraju i zablagowania przed światem, że nawet kancelarye jenerałów żandarmeryi nie są w stanie ukryć przed nimi swych tajemnic. Odradzili więc ob. H. T. wykrycie prawdy przed ogółem, a tymczasem pospieszyli z wydrukowaniem dokumentów, przez niego dostarczonych, a gdy pojawiły się odezwy szpiegowskie, to pomimo zapewnień poprzednich, że zachowają jaknajściślejszą tajemnicę, zwołali pośpiesznie obecnych w Londynie emigrantów rosyjskich i opowiedzieli im wszystko, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność. W ten sposób nie mogą oni nawet tłómaczyć się tem, że chcieli ukryć całą sprawę, by nie dawać złego przykładu młodym, niedoświadczonym ludziom, gdyż, w takim razie, jakiem prawem rozpaplali oni wszystko? Nie jest dla nich również wymówką chęć zapobieżenia powrotowi do Rosyi którejś z osób, wymienionych na liście Nowickiego, gdyż łatwo było uprzedzić je prywatnie.

Postępowanie członków „F. W. P. R." musimy nazwać niegodnem. Jeżeli redaktor rewolwerowego pisemka nie krępuje się żadnymi skrupułami, gdy chodzi o wydrukowanie sensacyjnej wiadomostki, to rewolucyonistom, albo życzącym sobie uchodzić za takich, podobne rzeczy nie przystoją. Członkowie „F. W. P. R." wiedzieli bardzo dobrze, że policya nie puści płazem sprawy ob. H. T. i że jego położenie daleko będzie gorszem, w oczach publiczności socyalistycznej, jeżeli policya moskiewska uprzedzi go z publicznem oskarżeniem. Wyjaśniając rzecz publicznie, zaraz po przyjeździe zagranicę, ob. H. T. stanąłby odrazu na twardym gruncie i nie byłby narażony na podejrzenie, że działa pod presyą żandarmów, co obecnie może pomyślić człowiek, niewtajemniczony dokładnie w sprawę. Ale w takim razie zniknęłaby aureola tajemniczości, którą wydawnictwo „F. W. P. R." chciał otoczyć swoje „wykrycia", zniknęłaby możność odgrywania roli nowego „Kołokoła", który ma zwolenników w najbardziej ukrytych zakątkach państwa rosyjskiego. Dlatego też członkowie „F. W. P. R." odradzają ob. H. T. mówić z kimkolwiek o swoim postępku, a sami drukują jego dokumenty dla zrobienia sobie reklamy.

Cała ta sprawa w wysokim stopniu nieprzyjemne robi wrażenie. Z jednej strony lekkomyślny postępek, który coprawda najgorzej zaszkodził samemu sprawcy, z drugiej dziennikarska niesumienność, utrudniająca złagodzenie skutków fałszywego kroku. Jeżeli nasi towarzysze nie potrzebują wyciągać z tego nauki, gdyż zasady dyscypliny partyjnej i wykonywania powziętych zobowiązań są u nas już dosyć rozwinięte, to niech wypadek powyższy posłuży przynajmniej za wskazówkę dla tych z pomiędzy rewolucyonistów rosyjskich, którzy radziby oczyścić atmosferę z prywaty i traktowania sprawy z punktu widzenia interesu osobistego, w tak znacznym stopniu tamujących dzisiaj normalny rozwój ruchu rosyjskiego.

A szczegółowy opis tej sprawy — zwłaszcza dziś, gdy wie o niej ogół emigracyi i najpotworniejsze wieści mogą się rozchodzić — nietylko pokazuje, jakie motywy kierowały ob. H. T., lecz powinien odstraszyć innych od chęci naśladowania, malując te ciężkie koleje, przez które on musiał przejść.

BIBLIOGRAFIA

Światło, miesięcznik ku oświacie i rozrywce klas pracujących N. 1. Lwów 1895.

Do trzech pism, które posiadali nasi towarzysze galicyjscy przybyło czwarte, « Światło », redaktorem odpowiedzialnym którego jest tow. Hudec; ma ono być

stosownie do zapowiedzi komitetu redakcyjnego, pismem popularno - naukowem. Jest to nowy dowód wzrostu ruchu socyalistycznego w Galicyi; rzeczywiście w ostatnich czasach coraz bardziej nieodzownym stawał się tam organ, wyjaśniający gruntownie wszystkie kwestye, które w Naprzodzie i N. Robotniku musiały być pomijane, albo zlekka traktowane. — Sądząc z pierwszego numeru « Światła », będzie ono dobrze odpowiadało swoim zadaniom i szerzyło prawdziwe światło wśród proletaryatu galicyjskiego. Znajdujemy tam na początku dwa artykuły o kwestyach, które zawsze będą każdego socyalistę interesowały i których gruntowne wyjaśnienie zawsze będzie na czasie, mianowicie «O upadku drobnego przemysłu » i « Materyalistyczne pojmowanie dziejów », dalej szkic historyczny o Robercie Owenie, Heleny Rawskiej, artykuł z dziedziny nauk przyrodniczych p. t. « Niewidzialni wrogowie », rzecz « O kwestyi rolnej » streszczająca spór, który się niedawno toczył w prasie i na mównicach niemieckich, ładny wiersz Kasprowicza i nowelkę Franki, za którą prokuratorya « ochrzciła » pismo po swojemu, t. j. skonfiskowała je. — « Światło » wychodzi 15-go każdego miesiąca, w objętości 2 arkuszy druku; cena jego wynosi kwartalnie 50 centów; dla Niemiec (a zapewne i dla innych krajów, po za granicami Austryi) kwartalnie 1 marka, rocznie 4. Adres redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich 15.

Nowemu temu towarzyszowi w walce za prawa ludowe ślemy serdeczne pozdrowienia.

A. W.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

od 1-go października do 31-go grudnia 1894 roku.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, że ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. Szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c.

1 ft. ster. = 20 szylingom. 1 szyling = 12 pensom.

PRZYCHÓD.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Opłaty Sekcyi						
Październik	6	13	$8^{1}/_{2}$			
Listopad	2	6	9			
Grudzień	4	6	1	13	6	$6^{1}/_{2}$
Dochody niestałe						
Londyn: Dan. 2 £. 3s. 4d.; Jan. 1d.; Moś. $5^{1}/_{2}$d.	2	3	$10^{1}/_{2}$			
S. z F. 23 marki. .	1	2	7			
Zurych: lista na wyd. 2 fr.; Z. — 50 cen.	—	1	10			
Na cele specyalne:						
Londyn: Sekcya.	4	2	4	7	10	$7^{1}/_{2}$
Przedświt						
Sprzedaż i prenumerata:						
w zaborze ros. № 10, 11 i 12	14	3	6			
w zab. austryackim	2	1	5			
za granicą. . . .	7	1	6	23	6	5
Broszury						
Sprzedaż:						
w zaborze ros. .	14	17	$^{1}/_{2}$			
w zab. pruskim.	—	7	6			
w zab. austryackim.	11	3	5			
zagranicą w Europie	5	15	$9^{1}/_{2}$			
w Ameryce. .	2	—	7	34	4	4
Sprawy organizacyjne						
Składki na zjazd Z. Z. S. P.						
Genewa 2 frs. .	—	1	7			
Londyn Al. D.	2	—	—			
F. — 21 marek; K. — 3 m.; M. — 7 m. Razem 31 marek	1	10	3	3	11	10
Na więźniów politycznych						
Zurych. Z balu 131 fr. 35 cent.	5	3	7			
Paryż. Czerwony Krzyż 50 fr. . .	1	19	8			
A. Lista Nº 8 à cto 4 fr.	—	3	2			
Genewa. Lista Nº 6 — 23 fr. 50 c.	—	18	2			
F. — 5 m. 50 f. .	—	5	5			
K. Lista Nº 9 — 23 m. 50 f. . . .	1	3	1			
K. — 3 marki . .	—	2	10			
M. Lista Nº 5 à cto 15 marek	—	14	5	10	10	4
Na zjazd wrocławski						
Genewa. Lista Nº 8 — fr. 8 .	—	6	5			
Londyn. Al. Wr.	—	8	—	—	14	5
Ogółem. . .				93	4	6

ROZCHÓD.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Deficyt z poprzedniego kwartału				3	13	$10^{1}/_{2}$
Przedświt						
Nº 10 koszty. . . .	8	12	9			
Nº 11 koszty . . .	7	12	$2^{1}/_{2}$			
Nº 12 koszty . . .	8	16	3	25	1	$2^{1}/_{2}$
Broszury						
Zakupno egz. —						
2.178 wyd. galic. . .	12	6	—			
85 „ litewskich	1	6	—			
105 Stoletnia Wal.	5	5	—			
43 różn. in. wyd.	3	2	8	21	19	8
Ekspedycya Przedświtu.				1	9	$^{1}/_{2}$
Ekspedycya broszur.						
Koszty sprowadzedzenia na skład wydawnictw. . .	3	9	5			
Koszty wysyłania.	1	15	$5^{1}/_{2}$	5	4	$10^{1}/_{2}$
Transporty do zab. rosyjskiego.				6	18	$^{1}/_{2}$
Porto listów.				3	6	$4^{1}/_{2}$
Sprawy organizacyjne						
Koszty zjazdu. . .	13	8	11			
Inne	2	5	10	15	14	9

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Wydatki różne						
Procent od pożyczki	—	3	$\frac{1}{2}$			
Mat. piśm. itp.	—	4	$3\frac{1}{2}$			
Depesza na zjazd frankfurcki	—	3	9			
Honoraryum	—	10	7			
Składka na pomnik Czerwieńskiego	—	16	8			
Składka na zjazd lwowski	—	16	8	2	15	—
Drukarnia i Skład						
Komorne IVkw.r.b.	4	17	6			
Opał „	—	10	3			
Światło „	—	7	—	5	14	9
Na więźniów politycznych						
Przesłano P. P. S. pod zaborem rosyjskim				10	10	4
Na zjazd wrocławski						
Przesłano				1	—	—
Ogółem				103	7	11

Zestawienie.

	£.	s.	d.
Rozchód	103	7	11
Przychód	93	4	6
Deficyt	10	3	5

Na 1-go października 1894 r.:

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Stan bierny						
Wierzyciele				37	14	$10\frac{1}{2}$
Stan czynny						
Papier 3,7 rymy	—	15	6			
Dłużnicy	26	15	$1\frac{1}{2}$	27	11	$5\frac{1}{2}$
Deficyt jak wyżej.				10	3	5

W ciągu drugiego półrocza 1894 r. „Związek“ dostarczył:

Do zaboru rosyjskiego		
Przedświtu egz.	2.419	
Broszur polskich	5.155	
„ litewskich	451	
„ żydowskich	425	
„ rosyjskich	95	
„ niemieckich	436	8.981
Do zaboru pruskiego razem		1.508
„ *austryackiego* „		915
Razem		11.404

Ogółem w ciągu całego 1894 r. dostarczono do:

	Przedświt	Inne	Razem
zab. rosyjskiego	4.219	26.394	30.613
„ pruskiego			3.256
„ austryackiego			1.888
Łącznie			35.757

Skarbnik Centralizacyi *A. Dębski.*

Pokwitowania

Zamknięte na d. 24 marca 1895 r.

Na rzecz Z. Z. S. P. Opłaty sekcyi: Mi. — 9 sh. 11 d., N. II. — 12 sh., B. — 7 sh. 3 d. N. III — 4 sh., Gen. — 1 Ł 3 sh. 6 d., Lond. — 1 Ł $\frac{1}{2}$ d., Par. — 1 Ł 2 sh. 8 d., *razem 4 Ł 19 sh. $4\frac{1}{2}$ d.*

Nadzwyczajne: Lond. — 12 sh. $11\frac{1}{2}$ d., Mi. — 9 sh. 11 d., Par. — 1 Ł 19 sh. 8 d., N. II — 5 sh. 11 d., B. — 3 sh. 5 d., N. III — 1 Ł 5 sh. 11 d., Gen. — 2 sh. 8 d., *razem 5 Ł $5\frac{1}{2}$ d.*

Na rzecz P. P. S. pod zab. rosyjskim: N. II — 2 sh. 7 d., A. B. C. z dalekiego wschodu 1 Ł 12 sh. *razem 1 Ł 14 sh. 7 d. czyli Rs. 16, 55.*

Fundusz na więźniów i emigrantów: Zur. na obchodzie styczniowym — 10 sh. 2 d., Mi. a cto listy Nº 5 — 9 sh. 9 d., Mi na obchodzie 9 sh. 6 d. *razem 1 Ł 9 sh. 5 d.*

Od Redakcyi

Nieprzewidziane okoliczności zmusiły nas do wydania 3 pierwszych NNº. Przedświtu t. r. razem. Przytem sprawa *ob. H. Truszkowskiego* nadawała się bardziej do formy książkowej, wydajemy ją więc pod tytułem

W RĘKACH ŻANDARMÓW

osobno i jako *dodatek* dołączamy przy niniejszem *dla wszystkich prenumeratorów.* Otrzymają tę broszurę również ci abonenci całoroczni, którzy przybędą nam w ciągu tego roku.

Nadto jako *premium dla abonentów stałych* dołączamy

ROBOTNIK

Jednodniówka P. P. S. 1895.

Wreszcie, chcąc sprawić dogodność naszym abonentom, zawarliśmy umowę z redakcyą nowego organu bratniego, lwowskiego „Światła“, na mocy której abonenci nasi mogą od nas otrzymywać *„Prz[e]dświt“ i „Światło“ razem,*

po cenie zniżonej

mianowicie *8 fr. 50 ct. czyli 1 dolar 75 ct.*

Numer pierwszy, okazowy „Światła“ dołączamy przy niniejszem dla wszystkich abonentów w Ameryce.

„Światła“ wyszły już 2 numery. Prosimy tych abonentów naszych, którzyby chcieli skorzystać ze zniżonej ceny, o zgłaszanie się jak najrychlejsze, by mogli otrzymać „Swiatło“ od początku.

„Przedświt“, w następnych kwartałach tego roku będziemy wydawali nietylko *regularnie*, lecz i *rozszerzali* w miarę potrzeby. By zapewnić należyty rozwój jego, konieczną nam jest pomoc towarzyszy.

A więc

Towarzysze! Rozpowszechniajcie „Przedświt“.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7 Mile End Rd. — London E.